Nr. 16 (1526). Warszawa, 16 kwietnia 1910 r. Rok XXX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Najnowsza reforma.

Jeszcze przed ukończeniem wojny ze Szwecją, w 1808 r. Aleksander I zajął Finlandję. Mieszkańcy jej złożyli przysięgę wiernopoddańczą, stawili się w osobach swych posłów w Petersburgu i uzyskali rozkaz zwołania sejmu krajowego do m. Borgo dla naradzenia się nad sprawami, które nowy monarcha, Wielki Książę Finlandzki, uzna za stosowne powierzyć ich rozpatrzeniu. Zawarty w 1809 r. pokój ze Szwecją uświęcił tylko stan już istniejący.

W manifeście, ogłoszonym w przeddzień otwarcia sejmu (28 marca 1809 r.) Aleksander I zapewniał i stwierdzał własnoręcznym podpisem, że religja, dawne prawa, przepisy i przywileje, z których mieszkańcy Finlandji do owej chwili, według swej konstytucji korzystali, zachowane im zostaną w niewzruszonej ich sile.

Przy otwarciu sejmu w katedrze w Borgo, Aleksander I w mowie tronowej potwierdził obietnicę zachowania konstytucji i praw zasadniczych Finlandji (votre constitution, vos lois fondamentales), a po zamknięciu sejmu raz jeszcze to powtórzył.

Sejm wszakże, pomimo uznania konstytucji t. j. ustaw zwanych formą rządu z 1772 r. i dokumentami zjednoczenia i bezpieczeństwa z 1789 r. przez długie lata nie zbierał się zupełnie. Nie obrażało to praw zasadniczych Finlandji, nadają one bowiem władzy monarszej tak szeroki zakres, że zarząd kraju w drodze rozporządzeń administracyjnych zadawalał bieżące potrzeby prawodawcze. W tej drodze w ciągu trzech panowań, do 1863 r., wydano znaczną ilość przepisów w tych mianowicie dziedzinach, w których drogę tę dopuszczała forma rządu finlandzkiego. Prawa w ciągu okresu bezczynności sejmu wydawano bez udziału rządu rosyjskiego.

Rada rządząca, przemianowana później na Senat, znosiła się bezpośrednio z monarchą, pomijając ministrów rosyjskich, przez „komisję do spraw Finlandji" i sekretarza stanu do tych spraw. Rządy bez udziału ciała prawodawczego, jeżeli nie miały znaczenia zmiany prawno-państwowego położenia Finlandji, niewątpliwie tamowały rozwój kraju, przez powtrzymanie reform prawodawczych.

Ażeby temu zapobiec, cesarz Aleksander II rozkazał sejmowi zebrać się d. 15 września 1863 r., zaznaczając w mowie tronowej, że ma zamiar zrewidować prawa zasadnicze kraju, które przystosować należy do nowego stanu rzeczy. „Mam zamiar, mówił cesarz, celem uchylenia tych braków wypracować projekt prawa, który będzie zawierał w sobie uzupełnienie i wyjaśnienie owych postanowień i następnie oddać go na rozpatrzenie przyszłemu sejmowi, który mam zamiar zwoływać co trzy lata. Zachowując monarchiczną zasadę konstytucyjną, właściwą obyczajom finlandzkim i wcieloną we wszystkie jego prawa i urządzenia, chcę wprowadzić do tego projektu prawa jeszcze obszerniejsze od tych, które już przysługują stanom pod względem nakładania podatków, a także prawo ustawodawczej inicjatywy, z którego korzystały one poprzednio, pozostawiając zresztą sobie inicjatywę w kwestjach, dotyczących zmiany praw zasadniczych".

Zapowiedź Aleksandra II, stwierdzając niezmienność prawno-państwowego położenia Finlandji, urzeczywistniona została, a nawet zakres t. zw. rozporządzeń administracyjnych został znacznie zmniejszony, na korzyść sejmu.

Stan taki trwał do 1891 r., kiedy cały szereg komisji (pod przewodnictwem Bungego, Tagancewa, Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza) pracować zaczął nad ujednostajnieniem prawodawstwa ogólnego, dla Cesarstwa i Finlandji.

Rezultatem prac tych komisji był Najwyższy Manifest z d. 15 lutego 1899 r., który wprowadzał nowy sposób wydawania praw, mających obowiązywać i w Cesarstwie, i w Finlandji, oraz zapoczątkował nową ustawę wojskową, włączającą Finnów do armji rosyjskiej.

Wszystkie te zamierzenia zniesione zostały w r. 1905, z chwilą wszakże nastania okresu reakcji, utworzona została w 1909 r. nowa komisja pod prezydencją Charitonowa, w celu wypracowania projektu przepisów o wydawaniu praw ogólno-państwowego znaczenia, dotyczących Finlandji. Komisja złożona z pięciu Finlandczyków i sześciu, łącznie z przewodniczącym,

Rosjan, do żadnego kompromisu nie doszła, wobec czego przewodniczący na posiedzeniu ostatnim (dn. 21 grudnia 1909 r.), oświadczył, że wobec zasadniczej różnicy zdań w łonie komisji, należy zakończyć jej czynności i sporządzić projekt prawa, zgodnie z wnioskami większości t. j. Rosjan, mniejszość zaś, jeżeli uzna za stosowne, może dołączyć doń swą opinję; poczym projekt wraz z jej opinją będzie przesłany do Rady ministrów.

Projekt wypracowany przez komisję Charitonowa, jak wiadomo, na mocy Najwyższego Manifestu z dn. 27 marca r. b. został przekazany Izbie państwowoj i Radzie państwa do rozpatrzenia, sejm finladzki zaś ma zakomunikować swoje wnioski co do projektu, które zostaną również omówione przez Dumę.

Projekt prawa zatym, mającego obowiązywać w Finlandji, zostanie wydany przez władze prawodawcze Cesarstwa, bez udziału sejmu finladzkiego, bez którego również rozstrzygane będą i w przyszłości sprawy, które według projektu za ogólno-państwowe uznane zostały.

W drodze ogólno-prawodawczej zaś (t. j. przez władze prawodawcze Cesarstwa) rozstrzygane będą sprawy następujące: o udziale Finlandji w wydatkach państwowych, o wykonywaniu powinności wojskowej przez Finlandczyków, o prawach poddanych rosyjskich, nie będących obywatelami Finlandji, o wykonywaniu przez Finlandję wyroków i postanowień sądów i żądań władz i innych części państwa, o trybie działania w Finlandji władz i instytucji ogólno-państwowych, o wyłączeniu spraw z procedury sądowej finlandzkiej, o zabezpieczeniu interesów państwowych w sferze oświaty ludowej, o zebraniach publicznych oraz stowarzyszeń i związków i o przysługujących w Finlandji prawach towarzystwom i spółkom, zakładanym w innych miejscowościach państwa.

Do prawodawstwa ogólnego Finlandji i Cesarstwa należą również sprawy prasowe, przywóz do Finlandji druków z zagranicy, stosunki pomiędzy Finlandją i innymi częściami Cesarstwa w sferze celnej, ochrona w Finlandji przywilejów przemysłowych i handlowych, ochrona praw własności literackiej i artystycznej, system monetarny, poczta, telefony, aeronautyka i inne sposoby komunikacji, sprawy kolejowe i telegraf kolejowy, żegluga handlowa i prawa cudzoziemców.

Senatowi finlandzkiemu będzie przysługiwało tylko prawo wydawania opinji w powyższych sprawach. Finlandczycy wszakże wybierać będą jednego członka Rady Państwa i czterech posłów do Izby, umiejących po rosyjsku. Jeden poseł reprezentować w niej będzie Rosjan, zamieszkałych w Finlandji.

Inny zupełnie porządek rozstrzygania spraw wspólnych projektowali finlandzcy członkowie komisji Charitonowa. Uznają oni za sprawy, podlegające rozpatrzeniu wyłącznie według praw zasadniczych Cesarstwa: następstwo Tronu i sprawy, dotyczące Rodziny Panującej, sprawy wojny i pokoju i wogóle polityki zewnętrznej, sprawy kościoła prawosławnego, z wyjątkiem interesów cywilnych, które on mieć może w Finlandji, zakłady naukowe, utrzymywane przez skarb rosyjski dla Rosjan, telegraf, wreszcie wojsko, rozlokowane w Finlandji.

Co do spraw ogólno-państwowego charakteru, dotykających jednak wewnętrznych interesów Finlandji, (jak np. służby wojskowej, dostawy koni na potrzeby wojskowe, wzajemnych praw obywatelstwa Finlandczyków i Rosjan, wzajemnego wykonania wyroków sądowych i t. p.), przedstawiciele jej w komisji proponowali utworzenie instytucji na podobieństwo austro-węgierskich delegacji wspólnych; a dla rozstrzygania w każdym oddzielnym wypadku pytania, o ile dana sprawa dotyka interesów Cesarstwa, utworzenie stałej komisji mieszanej, złożonej z trzech Rosjan i trzech Finlandczyków.

Przytoczonych powyżej projektów oczywiście w żaden sposób pogodzić nie można było. Żadne ustępstwa nie mogły ich zbliżyć, wyłączają się one bowiem bezwzględnie. Różnica pomiędzy nimi bowiem tkwi w poglądzie na prawno-państwowe położenie Finlandji w stosunku do Rosji.

Rosyjscy członkowie komisji Charitonowa twierdzą, że została ona *przyłączona* do Rosji, a nie z nią *połączona*, że stanowi prowincję, posiadającą pewną wewnętrzną autonomję, ofiarowaną jej w drodze łaski przez Monarchę rosyjskiego, ale nie państwo oddzielne, złączone z Rosją unją realną, lub w jakikolwiek inny sposób; że stanowisko Finlandji nigdy w Rosji innym nie było, i nigdy w żadnym akcie monarchowie nie uważali Finlandji za co innego, jak za zwyciężoną prowincję, nie mogli więc obiecywać jej utrzymania charakteru państwa, na co niesłusznie, według rosyjskich członków komisji powołują się ciągle Finlandczycy. Ci ze swej strony oświadczyli w komisji, że unikają wogóle pytania, czy Finlandja stanowi oddzielne państwo, czy też nie, pojęcie państwa zależy bowiem od tego, co dana teorja uważa za istotne jego pierwiastki.

---

24)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Nieraz wieczorem odchodzili wszyscy, pozostawiając mnie samą; kładłam dziecko spać, a potym zagłębiałam się w słomianym fotelu w ogrodzie. Ciemne sklepienie nieba, pokryte milczącymi światami, przyciągało magnetycznie wzrok mój, lecz tajemnica wszechświata nie pociągała mnie wtedy: w tych godzinach niepokój ludzki, określony, gwałtowny pochłaniał mnie całą; gorycz bez nazwy z powodu mego osamotnienia, niejasna obawa możliwej bliskiej śmierci tu, między tymi obcymi i niechętnymi ludźmi, nie pozostawiwszy śladu mej duszy... Tyle przestrzeni pod niebem, a ja przykuta tu, zgięta w bezlitosnym jarzmie, zdolna już jedynie tylko do cichego płaczu...

Otrząsałam się, wchodziłam do pokoju śpiącego dziecka. Był tak spokojny, ufny w noc, tak pełną dreszczy dla jego matki! Gdyby on choć ocalał, jedyny skarb mój! Gdybym mogła choć wierzyć, że on zawsze uśmiechać się będzie do życia, tak jak w swym śnie dziecięcym.

We śnie zdawał się prosić mnie o przebaczenie. Podnosiłam do ust jego rączkę. Och, nic nie miałam do przebaczenia istocie, która może kiedyś powiedziałaby mi: „Biedna matko, poświęciłaś się dla mnie!"

Prędzej niejasny wyrzut dręczył mnie ciągle. Jak wrastałby między mną a ojcem swym? W domu on jedynie uśmiechał się naturalnie, ale jak rzadko! Szanował książki, które widział w mych rękach, odczuwał wrażenie życia idealnego, które ja jedna uosabiałam wkoło niego. Może jednak był już świadomym krzywd, jakie przeznaczenie wyrządzało mu. Zbyt często w najstraszniejszych godzinach swych dręczyłam go w dzikim wybuchu mej udręczonej na-

Tymczasem „pytanie co do politycznych praw Finlandji nie może być uzależnione od poglądów teoretycznych". I dlatego, nie troszcząc się o zgodność z tą lub inną formułą państwa, i nie aspirując o tę nazwę dla Finlandji, bronią tego, co im zostało przyznane przez Manifesty Monarchów rosyjskich, a co odebrać im chce nowy projekt.

Bez względu na to, jaką formułę prawno-państwową zastosujemy do Finlandji, niewątpliwie nowy projekt zmienia zasadniczo jej położenie polityczne, zmniejsza zakres jej praw autonomicznych. Zważyć bowiem należy, że projekt obecny nietylko ogranicza dotychczasową kompetencję Sejmu Finlandzkiego, lecz podrywa samodzielność Finlandji. O charakterze ogólno-państwowym tej lub innej sprawy decydować mają organy prawodawcze Cesarstwa. Można więc sobie wyobrazić, jak głęboko prawodawstwo rosyjskie sięgnie niewątpliwie w życie wewnętrzne Finlandji.

I maleńki naród, zdobywający zdumiewającą kulturę w swej skalistej ojczyźnie, dzięki stuletniemu samorządowi, zostaje pomimo wiekowej lojalności pozbawiony warunków, którym zawdzięcza swój rozkwit, aby znaleźć się w położeniu, które niewątpliwie zatamuje jego rozwój.

Na projektowane zmiany w Zarządzie Finlandji jako na zmianę w jej położeniu prawno-politycznym, i to w znaczeniu okrojenia jej praw, zapatrują się nietylko Finlandczycy. Niedawny adres profesorów niemieckich, głosy prasy całej Europy, wreszcie opinja kół postępowych rosyjskich dzieli poglądy Finlandczyków. Rozprawy w Izbie państwowej nad odesłaniem nowego projektu do komisji, mowy Milukowa i Gegeczkorego dały wyraz poglądom lepszej części społeczeństwa rosyjskiego. Poglądy te nie zwyciężyły i nie zwyciężą zapewne w obecnej chwili. Było to do przewidzenia. Ale pomimo to, wśród głosów, zwalczających nowy projekt, choćby tylko w przedmiocie odesłania go do komisji, powinien był znaleźć się i głos polski, najbardziej kompetentny. Myśmy bowiem to wszystko przeżyli.

Ale posłowie polscy milczeli. Zrzekli się nawet swego głosu w komisji, mającej obradować nad tą sprawą. Dobrze chociaż, że głosowali za odrzuceniem projektu *a limine*.

Łącząc się przez głosowanie z kadetami, trudowikami i socjal-demokratami, tym samym potwierdzili niejako uchwałę frakcji wolności ludu, którą Milukow zakończył swą mowę:

„Ochraniając honor państwa i sumienie narodu, i święcie strzegąc słów Monarchy, frakcja nie może zgodzić się na jawne pogwałcenie przez państwo autonomji maleńkiego narodu, tworzącego niepodzielną część państwa rosyjskiego... Pamiętajcie, że dotychczas sączy się rana, zadana sobie samym przez zniszczenie praw Polski"...

Listy z Galicji.

III.

Bank Przemysłowy.

Od dawna podnoszono w Galicji konieczność wytworzenia wielkiego przemysłu krajowego i oparcia go na szerokich podstawach. W ostatnich czasach pogląd powyższy zyskał bardzo wielu zwolenników. Skutkiem tego sejm upoważnił wydział krajowy do rozpoczęcia kroków celem utworzenia specjalnego Banku Przemysłowego. Bank Krajowy nie mógł stać się inicjatorem w dziedzinie rozwoju przemysłu wielkiego w Galicji, gdyż, wbrew usiłowania jego twórców, stał się głównie instytucją kredytową wielkich właścicieli ziemskich, którzy, mając stanowczą przewagę w sejmie i innych instytucjach krajowych, umieli narzucić mu swą wolę. Poza tem Bank Krajowy, jak zauważył słusznie jego dyrektor Zgórski, nie posiada w swoim zarządzie odpowiednich sił fachowych, wyszkolonych w sprawach przemysłowych. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że nie umie należycie administrować wielką fabryką wagonów w Sanoku, którą musiał wkońcu objąć, ponieważ umieścił w niej znaczne kapitały.

Utworzenie specjalnego Banku Przemysłowego ma więc doniosłe znaczenie.

Wydział krajowy, jak już pisałem czytelnikom *Prawdy*, wszedł w kontakt z dolno-austryjackim Tow. Eskontowym, które ma dostarczyć znaczną część kapitału dla Banku Przemysłowego. Wywołało to pewną opozycję w sejmie ze strony narodowych demokratów, którzy wyrażali obawy, że kapitał niemiecko-austryjacki opanuje nasz kraj i radzili zamiast niego starać się uzyskać kapitały francuskie, albo belgijskie.

Praktyka wykazała, że kapitał zachodnio-europejski niechętnie wędruje do Galicji, próby ściągnięcia go tam nie udały się. Z drugiej strony projekt umowy zawarty między Wyd. Krajow., wraz z poprawkami, zaproponowanymi przez posła Löwensteina w sej-

---

tury, wymagając od niego więcej niż było jego obowiązkiem, zmuszając go do zbyt długiego pozostawania nad książką lub kajetem, odmawiając mu należnej rozrywki; zbyt często zaniedbywałam go, pozwalając mu długo bawić się samemu w ogrodzie, biedz do fabryki, lub nudzić się na dywanie kolorowaniem starych rysunków z gazet, nie słuchając słów jego.

Brakło mi stałej dobrej woli, jaką posiada prawdziwa wychowawczyni, i spokoju umysłowego, by móc kierować tą małą egzystencją; nie umiałam oddać się cała badaniu jego potrzeb, uprzedzaniu, zadawalnianiu ich. Często nienawidziłam siebie za to. Jaką nędzną byłam, skoro poświęciwszy swą indywidualność, nie umiałam zapomnieć o sobie samej, przenieść nienaruszone me siły na tę indywidualność, kształtującą się obok mnie?

Taką była matka moja w stosunku do swych dzieci... Pewnego dnia wyciągnęłam ze skrzynki niektóre stare jej papiery, pozostawione mi przez siostrzyczkę mą kilka miesięcy temu, przed wyjazdem jej z miasteczka. Nigdy nie miałam odwagi przejrzeć ich. Były to listy krewnych, rachunki gospodarskie, notatki różne, bruljony listów pisanych do rodziców, siostry, męża; kilka wierszy nawet z lat młodzieńczych: sentymentalne, romantyczne, lecz jednocześnie drgające tragiczną szczerością. W kartkach tych ukazywała mi się dusza mej matki taką, jaką z trudnością odbudowywałam sobie w myśli.

List jeden zaparł mi dech w piersiach. Pisany był w Medjolanie, w nocy, ołówkiem, w sposób prawie niemożliwy do odczytania.

Mama oznajmiała ojcu swemu przyjazd swój do domu następnego dnia; mówiła, że kufer z jej rzeczami przygotowany, że była już w pokoju swych dzieci, by pocałować je po raz ostatni.

„Muszę odjechać... tu oszaleję... on nie kocha mnie już... A ja cierpię tak strasznie, że nie mogę już nawet kochać swych dzieci... muszę odejść, odejść stanowczo... Biedne dzieci moje, może lepiej dla nich!...

List nie był skończony; napewno nie był ani przepisany, ani wysłany. Nieszczęsna nie miała odwagi wykonać tego, co postanowiła w godzinie rozpaczy. Myślała może, że jej ojciec nie mógłby lub nie chciał przyjąć jej, że nędza oczekiwała ją, że jej serce pękłoby w dali od ukochanych dzieci i od tego, któremu dała całą swą młodość. Ona kochała go! Kochała go jeszcze? Przedewszystkim dla nas pozosta-

mie, a dol. aust. tow. eskontowym zapewnia krajowi wpływ decydujący na kierownictwo Banku Przemysłowego.

Narodowi demokraci, nie mogąc nie uznać tego faktu, wysuwają inne argumenty, że kapitał niemiecko-austryjacki, bez względu na umowę, siłą swej potęgi ekonomicznej opanuje nasz przemysł. Argument ten, wyrażony w sposób ogólnikowy, nie jest przekonywający. Zresztą naturalnej przewadze ekonomicznej kapitałów wielkich żadne ustawy w granicach obecnego ustroju przeciwdziałać nie mogą.

Prawie we wszystkich krajach kapitały obce odgrywały rolę pierwszorzędną przy powstawaniu miejscowego przemysłu wielkiego. Znaczna część tych obcych kapitałów z czasem ukrajowiała się.

O kapitał polski bardzo jest trudno. Magnaci galicyjscy posiadają miljony w bankach zagranicznych i nie są skłonni naogół lokować ich w tworzącym się dopiero przemyśle wielkim. Są oczywiście wyjątki: ks. Andrzej Lubomirski zobowiązał się przystąpić do Banku Przemysłowego z dwoma miljonami koron, celem osłabienia wpływu dolno-austryjackiego towarzystwa eskontowego. Po porozumieniu się ze swymi przyjaciółmi przystąpił do rokowań z Wydziałem krajowym oraz dolno-austryjackim tow. eskontowym, które się jednakowoż rozbiły. Powodem tego były wygórowane żądania zalecanego przez ks. Lubomirskiego na dyrektora Banku Przemysłowego p. Wolskiego. Pensja jego miała wynosić 60,000 k., koszty reprezentacji 10,000 k., prócz tego miano mu gwarantować jeszcze 20,000 tantjemy, oraz dać 15,000 k. tytułem kosztów przeniesienia się do Lwowa.

Książe Lubomirski obstawał przy kandydaturze p. Wolskiego, widząc w nim zapewne człowieka opatrznościowego. Wydział krajowy był innego zdania, jak również dolno-austryjackie tow. eskontowe.

Pan Wolski nie zna terenu galicyjsko-austryjackiego, wątpić też można, czy byłby odpowiedni na stanowisku dyrektora Banku Przemysłowego w Galicji. Byłoby też błędem, gdyby powołany na to stanowisko uzyskał odrazu tak niezwykle wysoką, jak na Galicję, pensję wraz z dodatkami.

Pomimo zaprzeczeń ze strony adwokata ks. Lubomirskiego, osoba przyszłego dyrektora i jej pensja była powodem zerwania układów.

Stworzenie Banku Przemysłowego jest jednak tak potrzebne dla kraju, że wszyscy, którym leży na sercu rozwój przemysłu w Galicji, po rozbiciu się układów między ks. Lubomirskim a Wydziałem krajowym i Tow. Eskontowym, postanowili poszukiwać osoby i instytucje, któreby mogły zastąpić grupę kapitalistów reprezentowanych przez ks. Lubomirskiego. Poszukiwania te doprowadziły do pożądanych rezultatów: i Lwów i Kraków postanowiły przystąpić do Banku Przemysłowego z udziałem koło 2,000,000 kor., oprócz tego oświadczyli się poszczególni kapitaliści.

Tak więc sprawa powstania Banku Przemysłowego jest na dobrej drodze: nie ulega wątpliwości, że kapitały będą zgromadzone, ważną jest także rzeczą, że w nowej instytucji wezmą udział dwa największe miasta w Galicji, co osłabi wpływy przeważnie agrarne Wydziału krajowego. Kursowały już pogłoski, niesprawdzone jeszcze dokładnie, że Bank Przemysłowy popierać będzie przedewszystkim przemysł związany z wielką własnością ziemską.

Przeciwnicy udziału Dol. Aust. Tow. Eskontowego w Banku Przemysłowym twierdzą znowu, że nowa instytucja popierać będzie tylko te gałęzie przemysłu, które już istnieją w Galicji, aby nie stwarzać konkurencji dla przemysłu niemieckiego w naszym kraju. Pogłoski te są nieprawdopodobne, gdyż kraj ma zapewniony wpływ decydujący na całą politykę przyszłego Banku Przemysłowego. Rozpuszczają ją narodowi demokraci, którzy prowadzą kampanję przeciwko marszałkowi krajowemu. W jak silnym stopniu polityka ich jest koteryjna, widać stąd, że wypowiedzieli się przeciwko udziałowi Lwowa i Krakowa w Banku Przemysłowym. Przemówienia posła Tomaszewskiego i radnego Próchnickiego w lwowskiej radzie miejskiej były bardzo charakterystyczne.

Panowie ci tak się zagalopowali, że twierdzili, iż Lwów niema żadnego interesu w przyłożeniu się do stworzenia nowego Banku, i że wielki przemysł nie jest tak ważny dla Galicji.

Sekret opozycji narodowo-demokratycznej przeciwko udziałowi Lwowa i Krakowa w Banku Przemysłowym tkwi w tym, że w radach tych miast nie mają oni większości, i że skutkiem tego polityka ekonomiczna tych miast w Banku nie będzie prowadzona w ich duchu.

Narodowi demokraci mieli nadzieję za pośrednictwem ks. Lubomirskiego, który — choć konserwatysta — zbliżony jest do nich, wywierać wpływ na Bank Przemysłowy. Dlatego też popierali jego udział w tym Banku.

Kraj, przy umiejętnej polityce, mógłby zrobić bardzo wiele dla rozwoju wielkiego przemysłu. Niestety, ludzie odgrywający największą rolę polityczną

ła; z obowiązku, z obawy, by nie usłyszeć pewnego dnia: „Opuściła nas....”

Nie przypuszczałam nigdy, że matka moja znajdowała się w podobnej sytuacji. Moja bystra inteligiencja nie zdołała nic w Medjolanie przeniknąć. Gdybym była miała kilka lat więcej wtedy, gdy ona posiadała wszystkie swe władze umysłowe, gdy życie jeszcze przeciwstawiało swe prawa fatalnemu umiłowaniu poświęcania się. Gdybym mogła była zaskoczyć ją w tę noc, usłyszeć z ust jej pytanie: „Co mam zrobić, córko moja?”—odpowiedziałabym jej w imieniu wszystkich dzieci: „Idź matko, idź!”

Tak, to odpowiedziałabym jej, powiedziałabym: „Słuchaj rozkazu twego sumienia, matko; bądź silną, nie złam się, zdaleka pracując, walcząc. Zachowaj siebie dla nas; będziemy umieli ocenić twe cierpienie teraźniejsze; zaoszczędź nam widoku twego powolnego rozkładu tu, tej agonji, którą czujesz w sobie!”

Niestety! To my, jej dzieci, my nieświadomie doprowadziliśmy ją do szaleństwa. Gdyby była odeszła, gdyby ojciec nie pozwolił był pójść nam za nią, to jednak wiedzielibyśmy, że żyje, i po dziesięciu, po dwudziestu latach nawet moglibyśmy czerpać dobrodziejstwa z jej oswobodzonego uspokojonego ducha...

Czemu w macierzyństwie uwielbiamy poświęcenie? Skąd przyszła do nas ta nieludzka idea składania na ofiarę matki? Z matki na córkę od wieków przekazuje się ta niewola. Potworny łańcuch!

Wszystkie posiadamy w pewnym okresie życia świadomość tego, co uczyniła dla nas ta, która wydała nas na świat; i wraz ze świadomością wyrzut, że nie wynagrodziłyśmy odpowiednio całopalenia osoby ukochanej. Wtedy na dzieci nasze przelewamy to, czego nie dałyśmy matkom, wyrzekając się samych siebie, i dając nowy przykład udręczania się, unicestwiania. Gdyby raz fatalny ten łańcuch przerwał się, gdyby raz matka nie zagłuszała w sobie kobiety i gdyby syn z jej życia brał przykład godności? Wtedy zrozumiałoby się, że obowiązek rodziców zaczyna się o wiele wcześniej, niż od chwili wydania na świat dziecka, i że ich odpowiedzialność zaczyna się *przedtym,* wtedy właśnie gdy życie nagli potężne, ponętne.

Gdyby stadło ludzkie miało pewność, że posiada wszystkie konieczne pierwiastki do stworzenia nowej istoty pełnej, silnej, godnej życia — wtedy, gdyby dłużnik musiał egzystować, nie byłoby nim dziecko?

w kraju nie mają żadnego określonego programu ekonomicznego i cofają się trwożliwie przed „nowymi drogami".

Jeszcze w 1901 nieżyjący dziś inżynier Roszkowski na zjeździe w Krakowie twierdził słusznie, że kraj mógłby przyczynić się do powstania takich fabryk albo założyć je sam, których produkty byłyby potrzebne dla rozmaitych jego biur i instytucji. Myśl ta, w założeniu swym słuszna się znalazła wówczas żadnego oddźwięku nietylko w sferach decydujących w kraju, ale nawet i w szerszych kołach społecznych. Obecnie również nie cieszy się popularnością. Nie mogę tu obecnie rozwinąć jej szczegółowo, zrobię to przy sposobności kiedyindziej...

Zdaje się jednak, że nasze miasta będą musiały wejść na drogę akcji przemysłowej, ponieważ inicjatywa prywatna nie czyni zadość szybko wzrastającym potrzebom gospodarczo-kulturalnym ich mieszkańców.

Czy Bank Przemysłowy wywiąże się należycie ze swego zadania, pokaże przyszłość. W każdym razie blizkie już jego powstanie powitać należy z radością, gdyż rozwój wielkiego przemysłu w Galicji zmieni zwolna na korzyść strukturę społeczną tego kraju, co pociągnie za sobą ważne konsekwencje socjalnoekonomiczne i polityczno kulturalne.

Oczywiście sfery ziemiańskie, tak wpływowe obecnie w Galicji, nie będą zbyt gorliwie popierały rozwoju przemysłu w tym kraja, obawiając się, że odciągać będzie robotników od roli i wypędzać do miast.

Ludwik Kulczycki.

NA DOBIE.

Ucieczka Dalaj — Lamy.

Ostatni papież Tybetu, żywa inkarnacja Buddy, niedawno jeszcze półbóg we mgle i na śnieżnych szczytach górujący nad pokorną rzeszą 400 miljonów azjatów — stał pewnego dnia na zboczu Himalajów, podczas gdy potężny samochód pośrodku drogi dyszał chrapliwie i nierówno. Palacz-Anglik, pykając flegmatycznie z krótkiej fajeczki, majstrował wedle zziajanego motoru, a dwaj książęta świty Jego Świątobliwości, w żółte odziani kaptury, tkwili nieruchomo w pluszowym siedzeniu, ręce na kolanach oparłszy i tępo w dal poglądając.

Dalaj — Lama dumał. Szarpał nim żal i wściekłość bankruta. Chciwymi oczyma wspomnień przebierał niezmierzone skarby, sięgał do dna złotej Golkondy, którą utracił, wymierzał niebosiężny ogrom potęgi, w nicość zapadłej. Stawał przed nim w całej krasie ów kraj olbrzymi, gdzie mądrzy jego poprzednicy ufundowali największą w świecie teokrację. Któżby przypuszczał, że ten święty ustrój runie tak szybko i tak łatwo! Ostrzegano go nieraz poufnie, że nowe jakieś prądy nurtują Państwo Niebieskie, że nieprzejrzane ludy Azji, od gromu dział Mukdenu i Cuszymy drgnęły, przetarły oczy i dźwigać się poczynają na odwiecznych legowiskach. On puszczał te wieści mimo uszu. Ufny w moc granitową chińskiego muru, co chronił wierną trzodę od zachodnich wiatrów, wierzył niezachwianie, że nigdy nic się nie zmieni w błogosławionym kącie ziemi, gdzie drzemią ludy do snu raz na zawsze ułożone kołysanką pieśni religijnych, pomrukiem modlitw, szelestem odwracanych kart ksiąg świętych i szmerem różańca. 84,000 świątyń i klasztorów, jak 84 tysiące żelaznych ćwieków, mocno w ziemię wbitych — przytwierdzały pokorę, bezwład i posłuszeństwo. A pielgrzymki do miejsc słynących cudami, nieprzejrzane kiermasze, misterja tłumne pod egidą kapłanów, złotodajne jarmarki, odpusty — cała energja duchowa i materjalna ćwierci globu ziemskiego ujęta w kamienne brzegi mądrego systemu — czegóż można było więcej wymagać? A legaty i zapisy, a wieczyste władanie ziemią, z której pobierano czynsz — i jaki czynsz! (Dalaj — Lama oblizał wargi łakomie) a pobożny popęd dzielnych Tybetańczyków, od 300 lat wdrożonych, jak tresowane psy, do aportowania do stóp swego bożka wszystkich dorobków, wszystkich pracowicie i mozolnie zdobytych groszy krwawicowych — wzamian za przyobiecane po śmierci szczęście...

I cały ten system gienjalny, z ciosów granitu, ze zwałów gór budowany — runął jak domek z kart!

Dalaj — Lama jęknął rozpacznie:

— Gdzie moja nieomylność? Gdzie świat mój, gdzie moje kapłany?

I odpowiedział sam sobie:

— *Niema już Azji! Niema Chin!...* Niema na całej kuli ziemskiej jednego kąta, gdzieby duch tybetański znaleść mógł przytułek przed tryumfalnym zalewem modernizmu.. Niema takiego kąta!

Tu Dalaj — Lama plasnął się w czoło i rozjaśnił twarz pochmurną:

— Jest! zawołał — *Nie wszystko stracone!* Jak-

Za to czym jesteśmy, za pragnienie przekazania mu życia piękniejszego, szlachetniejszego powinno nam być wdzięczne, a nie za to, że po ślepym wywołaniu go z nicości wyrzekamy się samych siebie.

Tej nocy nie spałam. Niejasne zagadnienie sumienia, przeczute już w Rzymie, teraz stawało przedemną z nieubłaganą wyrazistością. I przez dnie, przez tygodnie dojrzewało w mózgu mym to, co *ujrzałam* w tę noc.

Określiłam swe prawo. Ono działałoby, przeniknęłoby mnie, stałoby się instynktem i pewnego dnia poszłabym za nim, jak jaskółka idzie za powiewem wiosny.

Na pozór byłam spokojna, w niektórych chwilach myśl ta tak przenikała mnie, tak była jasną i słuszną w swej prawdzie, tak była daleką od rzeczywistości mojej i wszystkich, że zdawała mi się abstrakcją.

Nikt nie spotrzegał zmian we mnie. Służąca tylko, dobra staruszka, od tak dawna przywykła obserwować mnie w milczeniu, chwytała nieraz na mej twarzy wyraz zbyt natężony, który przerażał ją, podczas gdy dla wszystkich innych twarz moja była zawsze twarzą poważnego dziecka. I odważała się dać mi jakąś radę, lub błagać mnie, bym pracowała jak dawniej, bym wierzyła.

Jej litosne słowo wzruszało mnie. Jak dziwnie intuicyjną była ta prosta, pobożna dusza?

Być może, był to wpływ mej ciągłej obecności; milczeniem mym, niepokojem, oddźwiękami, jakie miały me poufałe słowa, zwracane do niej oczarowywałem ją, sugiestjonowałam, wiodłam w tajemniczy krąg mych wrażeń.

Ach, móc swobodnie oddziaływać na wszystkie istoty, spragnione odkupienia, móc dodać nadziei, energji nieświadomym, jęczącym, umierającym!

Siła mych wzruszeń stawała się czystą, skrzydlatą; unosiła się wobec wschodów i zachodów słońca, wobec dzieł szlachetnych myślicieli i poetów. Było to jakby zatapianie się w słońcu, wdzieranie się na szczyty lodowców, zbieranie idealnych kwiatów, chwile doskonałej, czystej roskoszy, jak nieoczekiwana pieszczota wiosennego wiatru, który upodobnia nas do młodych liści i każe nam drżeć jak im z roskoszy życia. Kształtowało się we mnie przekonanie, że gienjusz jest nieśmiertelnym, o ile słowa jego są niezawodnym świadectwem pokory i godności ludzkiej.

że można było przepomnieć słowa prorocze wielkiego Kon-fu-tse? Toć pisze on wyraźnie: „leży pośrodku Europy kraj niewielki, ale szczęśliwy i błogosławieństwa pełny, albowiem on jeden wystawać będzie nad morzem postępowych bezeceństw: on jeden przejmie i przyswoi sobie ducha pobożnej Azji, w nim też gienjusz Tybetu znajdzie uczniów pojętnych i zdolnych kontynuatorów. *W tym kraju* — a Polską się zowie — *panować będą lamowie, bramini, bonzy i derwisze,* wszelka zaś fałszywa i zgubna wiedza Europy w poniewieraniu tam będzię i zasłużonej pogardzie. Zaprawdę, mówię wam, gdyby kiedykolwiek mur chiński rozkruszył się i upadł — tam on na nowo powstanie, od poprzedniego wyższy i trwalszy. Tam-ci jest Lhassa, tam Tybet prawdziwy, ku zdumieniu i trwodze niewiernych cudem bożym z naszej Azji przeniesiony; o tej obiecanej ziemi Dalaj — Lamowie winni pamiętać, bo zaiste! przyda się im w potrzebie...”

Poskoczył radośnie Dalaj — Lama ku swojej maszynie, ręce zacierając, a jednocześnie Anglik, co się z motorem zepsutym już uporał, mruknął lakonicznie *all right* i ujął kierownik.

Warknął rozgłośnie samochód, zgrzytnął kołami po żwirze i rzucony w pęd zawrotny, w tumanach kurzu i dymu, powiózł ku nam Dalaj — Lamę i jego niepłonne nadzieje.

Czy nie przeliczyli się?

Sprawa kruszynkowska urasta powoli do znaczenia wypadku dziejowego. Była to, zdaje się, iskra, dość nieoględnie rzucona, od której cały step może nieoczekiwanie w ogniu stanąć. Prześladowanie szkoły i jej kierowniczki, zuchwałe pretensje chciwego rządów księdza i nieprzyzwoite zachowanie się klerykalizmowi oddanej prasy do żywego oburzyły tych nawet, od których nikt nie oczekiwał sprzyjania postępowej pracy dla ludu. A włościanie? Tym widocznie brakowało tylko sposobności, ażeby wybuchnąć dawno żywionym gniewem.

Redakcja *Zarania* literalnie zasypana jest listami, w których chłopi tak mocno wypowiadają swoje oburzenie na księży, że nietrudno się domyśleć, jaka gorycz przepełniać ich musi. Jarzmo duszpasterzy stało się już zbyt ciężkie nawet dla uległej, pokornej i do niedawna jeszcze strachem i ciemnotą poskramianej duszy chłopskiej. Nie łudźmy się jednak, żeby to jarzmo tak łatwo zrzucić się dało. Walka o wyzwolenie będzie niewątpliwie zażarta i długa. Z sieci, którą krwiożerczy pająk omotał swoją ofiarę, wydobyć się jej nie będzie łatwo. Każde pasmo, najsłabsze nawet włókienko służy do zacieśnienia krępujących ją więzów. A tych włókienek dostarczają skrzętnie różni rycerze sprawiedliwości i prawdy. Między innymi w ostatnim (15) zeszycie *Tygodnika Illustrowanego* Bolesław Prus utrzymuje, że p. Dziubińska jest osobą „niedosyć fachową”, ażeby mogła wiedzieć,co wykładać w szkole specjalnej dziewczętom już dorosłym. Wszakże w Kruszynku uczą gospodarstwa i niektórych rzemiosł, a przyjmują dziewczyny 17-letnie, które mają już przygotowanie szkoły elementarnej i musiały przejść przez naukę katechizmu w swojej parafji; pocóż więc drogi czas tak krótkiego kursu zaprzątać wykładami przedmiotu, w którym powinny już być dobrze wyszkolone przez swoich proboszczów i wikarjuszów. Gdyby nie wint i różne doczesne sprawy, mieliby oni na to dość czasu. Ale Prus woli p. Dziubińskiej odmówić prawa przysługującego każdemu kierownikowi wszelkiej instytucji — zamknięcia drzwi przed samozwańczymi kompetencjami, niż dopatrzyć się farbowanych lisów u jej przeciwników. A tymczasem ksiądz proboszcz zaciera ręce, uśmiecha się radośnie i w *Myśli Katolickiej* ogłasza tryumfalnie: Postępowcy dążenia nasze nazywają reakcją, wstecznictwem; jakaż tu reakcja, kiedy do nas coraz więcej narodu się garnie. Taki Wincenty Lutosławski, Bolesław Prus, Stanisław Brzozowski — czyż to nie pierwsze w kraju głowy! Zapomina, że na starość i djabeł kazał się ochrzcić.

Bez mozołu.

Obecna chwila dostarcza licznych dowodów napięcia siły naszego życia zbiorowego — są to sprawozdania roczne różnych instytucji społecznych, w różnych zakątkach kraju istniejących. I zewsząd, z najbardziej przeciwległych sobie punktów podnoszą się te same głosy: skargi na obojętność członków, utyskiwania na niesumienność w spełnianiu przyjętych zobowiązań, na stępienie myśli, wychłodnięcie uczuć, jałowość i martwotę woli. Gdzież się podziało to życie, które tak niedawno jeszcze zdawało się nie mieć dość miejsca dla odpływu fal swoich i, krusząc zamykające ją ściany, wylewało się poza ich brzegi? Czyż je wchłonęły tajemnicze, niezgłębione, w ciemności spowite otchłanie, które tylko co 75 lat nawiedza dreszcz istnienia, jak nasz widnokrąg kometa Halleya?

Obrazek tego nastroju, który dziś tak bezwzględ-

Mijają epoki, marzenia i pewności znikają, zmieniają się pragnienia, lecz niezmienną pozostaje moc miłości i cierpienia w istocie ludzkiej, niezmienną zdolność uniesień aż do odczuwania głosów bratnich w przestrzeni, na pozór opustoszałej.

Nadeszła jesień; między mężem mym a robotnikami, jak rok temu między nimi a mym ojcem, nastąpiły nieporozumienia. Podczas gdy interesy fabryki szły doskonale, dając poważne zyski, z których część największa prawie przypadała dyrektorowi — płaca robotników była wciąż dość niska a regulamin bardzo surowy: poczucie sprawiedliwości buntowało się we mnie; głuchy wstyd, że byłam tu bezczynną, ogarniał mnie coraz bardziej. Niektórzy robotnicy, przechodząc grupami koło furtki ogrodu, śmieli się wyzywająco i pogardliwie; zdawali mi się oni bardziej godnymi szacunku, niż ja. Nie śmiałam już prawie wcale wychodzić z domu, błąkałam się jak cień godzinami całymi po ogrodzie. Moja matka!...

Czyż nie szłam ku niej, czyż nie żyłam już prawie tak jak ona?

Osłabienie, wyczerpanie ogólne opanowały mnie: przez chwilę w mózgu mym zbudziło się podejrzenie: znowu zostanę matką?

Przerażenie, jakie ogarnęło mnie wtedy, objawiło mi raz jeszcze całą moją nędzę.

Och, uciec. uciec!

Ponowiłam prośbę, już raz odrzuconą przez mego męża, prosiłam go, by pozwolił mi pojechać na parę tygodni do Medjolanu, do brata mego.

Gdy otrzymałam pozwolenie, obawa moja już się była rozwiała. Mąż mój przeczuł powód mego niepokoju, i w ciągu paru dni naprężenie między nami było nie do zniesienia. Rozstaliśmy się bez słowa. Na twarzy jego malował się wyraz groźnego wyzwania.

Znowu przyjęło mnie miasto. Tym razem było to miasto mego dzieciństwa. Nie starając się nawet odszukiwać wśród ulic i ogrodów dziecka z przed piętnastu lat, czułam się otoczoną atmosferą znaną mi, przyjazną.

Przedmieścia, zatopione we mgle, place o niewyraźnych konturach, jaśniejące sznury latarni wieczorem wzdłuż opustoszałego Naviglione wyglądały tak jak niegdyś.

nie zawładnął nami i tak się uogólnił, że prawie wyjątków nie przedstawia, znajdujemy w ostatnim zeszycie *Społem*, w szeregu „trzydziestu przyczyn", zebranych dla wygody tych, dla których mózgu zastanowienie się nad wynalezieniem powodów, usprawiedliwiających ich nieobecność lub bezczynność byłoby już pracą zbyt uciążliwą. Teraz, dzięki uprzejmości wydawnictwa, mają w czym wybierać. Przewidziano wszystkie możliwe i niemożliwe okoliczności, dano sposób wybrnięcia z najkłopotliwszych położeń, podsuwając gotowe odpowiedzi na najbardziej nieoczekiwane zapytania, w tym rodzaju jak: — dlaczego nie byłeś pan na zebraniu? — Mróz był wielki. — Mówią wiele, nic zabawnego niema.—Wciąż jedni i ciż sami.— Byłem w teatrze. — Paliło się w sąsiedztwie. — Nie chciało się. — Ależ tam ci z *Kultury* rządzą. — Ależ u was ksiądz w zarządzie. — Dopóki prezesem jest ten... nie pójdę. — A idźcie do djabła z waszymi zebraniami! — I bezemnie się obejdzie. i t. d. i t. d.

Czegóż chcieć więcej? Czyż wśród tych argumentów nie znajdzie każdy z nas dość silnego na swoją potrzebą? *Społem* istotną oddało nam przysługę, uwalniając od myślenia nawet w tym wypadku. Możemy się przeto spodziewać, że teraz sale zebrań jeszcze większymi niż dotąd świecić będą pustkami.

Odprawa.

Polemika z Prusem-publicystą jest rzeczą przykrą i staraliśmy się unikać jej dotychczas przez pietyzm dla Prusa-belletrysty, autora tylu arcydzieł, i przez wzgląd na człowieka najlepszej woli i gołębiego serca, który, coprawda, w sprawach politycznych i społecznych wykazał nieraz niezwykłą naiwność i wybitną niekompetencję.

Tym razem uchylać się od polemiki nie można. Bol. Prus, w ostatniej *Kronice Tyg.* pozwolił sobie nazwać „ohydą" nasze krytyczne stanowisko wobec *klerykalizmu*, który jest zjawiskiem zupełnie określonym i wszędzie, w każdym żywotnym społeczeństwie obu półkuli, po ostrym sądzie historji i surowym wyroku— musiał ustąpić z areny publicznego życia. Ten polityczny punkt widzenia na całokształt pomienionego zjawiska jest Prusowi zupełnie obcy. Z właściwą sobie dziecinną prostotą sądzi Prus, że „mówiąc o jakimś złym księdzu, trzeba go wyraźnie nazwać, a przedewszystkim — zaskarżyć do biskupa (*sic*), nie zaś szkalować po pismach (*resic*) całe duchowieństwo katolickie, które dziś dostaje cięgi (*reresic*) przecież nie za to, że kiedyś istniał i pracował Torquemada lub Arbuez, ale za to, że jest duchowieństwem polskim"...

Pomysł skarżenia klerykalizmu przed biskupem przypomina słynną ludową formułę: *Czyja sprawa? Pana wójta. Kto sądzi? Pan wójt!..* Aleć nawet nieczytelni i potulni chłopi nie pozwolą sobie długo w ten sposób „wójtować", a cóż dopiero społeczeństwo kulturalne i dojrzałe!

A co się tyczy „wyraźnej" nomenklatury osobistej „złych księży", to nazwano w swoim czasie po imieniu szereg wybitnych *denuncjantów* w sutannach z *biskupem* Zdzitowieckim na czele (*Kto sądzi? Pan wójt.*). Wiadomo było, że ks. ks. Mużnarowski, Szczotkowski, Kłopotowski, Wodzyński fabrykowali „donosy", co niektórym z nich sądownie udowodniono—ale trzeba być zupełnym w polityce dzieckiem, aby sądzić, że ta czysto zawodowa gorliwość w spełnianiu hierarchicznie nakazanej funkcji (patrz encyklikę *Pascendi*) może być przez władze kościelne potępiona.

Prus nie ma najmniejszego pojęcia o społecznej roli klerykalizmu, który jest funkcją zbiorową, a zatym zbiorową musi ponosić odpowiedzialność.

Twierdzi Prus, że „duchowieństwo katolickie dostaje dziś cięgi przecież nie za to, że kiedyś istniał i pracował Torquemada lub Arbuez, ale za to, że jest duchowieństwem polskim". Mowa tu o rzekomych represjach, jakie spadają na Kościół ze strony rządu, który *notabene*, wchodzi w chętny kompromis z Watykanem, ale odtrąca świecką polską „ugodę". Otóż, *primo*, wspomniane represje są powszechne, *secundo*, kler *najmniej* od nich cierpi, *tertio*, doskonale się z nimi zżywa, czego dowodem — kwitnący stan jego interesów i daleko idąca zażyłość władz konsystorskich z urzędem cenzury i komitetem do spraw prasowych. Nigdy jeszcze nie widziano tak wybornej komitywy rzekomych „ofiar" i rzekomych „oprawców". Zachodzi ona w biały dzień, na oczach wszystkich, i trzeba być niepoprawnie naiwnym Prusem, żeby to ciekawe a rzewne powinowactwo przeoczać.

W konkluzji — jedna uwaga. W zatargu o Kruszynek Prus przyznaje merytorycznie słuszność ks. Jędrychowskiemu, ponieważ „jak w sprawie higjeny decydujący głos miałby lekarz, w sprawie nauk i ćwiczeń umysłowych — nauczyciele, tak w kwestjach religijnych... juści chyba największą powagę winienby mieć kapłan"...

W rządnym społeczeństwie, jak w dobrze umontowanej fabryce, każda rzecz winna mieć swoje miejsce. Racjonalny podział pracy jest elementarną zasa-

---

Tu czerpałam od ojca pierwsze znamiona indywidualności, tu nauczyłam się szacunku, czci prawie dla energji ludzkiej. Od dziecka czułam, że w mieście człowiek bezustannie i dumnie wyzywa naturę, zbyt jeszcze dla niego ograniczoną, niewystarczającą mu. W rzeczywistości, zakreślając w pewnym punkcie swe więzienie, człowiek w murach wielkiego miasta czuje się wolniejszym, potężniejszym, niż pod nieskończonością gwiaździstego nieba, niż wobec morza i gór niedbających o niego; to tłomaczy właśnie wspaniałość postępu w stolicach.

Zapewne, tu jak w Rzymie, jak w miasteczku pobudka wysiłków była egoistyczna: ludzie spieszyli się, biegli i zdawali się obcy jedni drugim. Lecz przeczuwało się burzenie się świadomości w tej gęstej, zgiełkliwej sieci, w wielkich przedmieściach robotniczych, w szkołach, na meetingach; świadomości kierowały się ku wizji jeszcze nie zupełnie jasnej, znajdowały bodziec do pracy w potężnym poczuciu wspólności, solidarności z przeszłością i przyszłością, w poczuciu trwania prawdziwej miłości w przestrzeni i czasie. Niektórzy mężczyzni i niektóre kobiety ze spokojną cierpliwością sami prawie tylko wywoływali i kierowali tą fermentacją. Idealny związek istniał między nimi a starą mą przyjaciółką z Rzymu; już w niej podziwiałam i zazdrościłam jej mocy ożywczej, jaka silna wola altruistyczna może wywierać w mieście współczesnym.

Zwiedzałam z siostrą miejsca, gdzie kształtowały się próby reform, gdzie kreślono szkice przyszłego społeczeństwa i drżąc, spostrzegałam budzące się w niej pragnienie współudziału w czynie, obawę przejścia obok życia nieświadomą i bezpłodną.

Odkąd przyjechała do Medjolanu, wiodła życie zbyt melancholijne, sama zawsze i bez zajęcia. Ojciec, cierpiąc przez swe nieustalenie, niezadowolony, niespokojny podróżował ciągle. Brat nasz pracował w fabryce i spodziewał się wkrótce zarabiać tyle, by wystarczyło dla niego i dla siostry; uczęszczał do Uniwersytetu Popularnego, czytał dużo, miał przyjaciół wartościowych; czuł, że zaniedbuje nieco siostrę. „Potrzebna jej jest przyjaciółka, cóż mogę ja zrobić dla niej?"

Ona słuchała, rozszerzając swe wielkie oczy: słodki kwiat młodości, który chwiał się między uniesieniem a zwątpieniem, właśnie z przyczyny braku podniety ciągłej, silnej i serdecznej jednocześnie. Obawiała się, że jest ofiarą omyłki, która złączyła

dą współdziałania. Sądzimy więc, że lekarze winni mieć głos decydujący *w szpitalu*, pedagodzy—*w szkole*, a księża — *w kościele*.

Jeśli Prus widzi „ohydę" w naszem dążeniu do tak prostego rozgraniczenia właściwych funkcji — to świadczy, że mimo podeszłych lat pozostał w polityce nadal młodzieńczym dyletantem, którego poważnie traktować nie można.

Oligarchja bez maski.

W zaborze pruskim zaszły wypadki, które, potwierdzając w pełni nasz bardzo krytyczny sąd o wartości rządzących tam sfer zachowawczo-klerykalnych — winny dać do myślenia tym nawet, co ślepo i wytrwale dotąd za polityką konserwatywną obstawali.

Z ostatniego numeru *Prawdy* (art. wstępny) wiadomo czytelnikom, że Polskie Towarzystwo Demokratyczne w Poznaniu wysunęło kandydaturę Nowickiego, przedstawiciela robotników, słusznie na Koło Polskie rozgoryczonych za popieranie reformy fiskalnej, która całym ciężarem spada na lud. Tymczasem Komitet Prowincjonalny, który o wyborze kandydatur decyduje, do współzawodnictwa z Nowickim powołał niejakiego Sosińskiego, indywiduum ciemne, polskiego języka niemal nie znające, ale zato dobrze u duchowieństwa notowane.

Siedem zebrań obwodowych w Poznaniu opowiedziało się za Nowickim większością 2,000 głosów przeciw 10. Mimo aż nadto wyraźnej postawy wyborców, wszechwładny Komitet oświadczył: *sic volo sic jubeo* — i kandydatury Sosińskiego nie cofnął. Wybory odbyły się w atmosferze niezwykłego rozgoryczenia i zamętu i dały charakterystyczny wynik. Sosiński otrzymał tylko 6,770 głosów, zaś na kandydata demokratycznego, robotnika Nowickiego, mimo że wobec uchwały komitetu zrzekł się kandydatury, padło głosów 9,716. Wobec rozstrzelenia się głosów polskich, trzeci kandydat, Niemiec Wilms, burmistrz miasta, zebrał 11,797 głosów.

Wobec tego oczywiście dojść musi do wyborów ściślejszych między Nowickim i Wilmsem, przyczym pierwszy liczyć może na pewną wygraną, o ile wszystkie głosy polskie na nim się skupią. Zdawało by się, że niema co tego żadnych wątpliwości, że Komitet Prowincjonalny wobec tak postawionej kwestji może mieć jedną tylko linją wytyczną działania, i jedno kryterjum: *polski interes narodowy*.

Ale tu egoizm kastowy rządzącej w Poznaniu kliki zabłysnął w całej pełni. Komitet Prowincjonalny postanowił i na wyborach ściślejszych kandydaturę Sosińskiego podtrzymać, co jest już równoznacznym z nieuniknioną klęską Polaków i zwycięstwem niemieckiego burmistrza Wilmsa. Organ zachowawczy, *Dziennik Poznański*, oświadcza wręcz, że należy raczej stracić mandat poznański na rzecz kandydata niemieckiego, niż „dopuścić do złamania solidarności". Co za dziwaczna aberracja! Solidarność polska jest właśnie tym środkiem, który zabezpiecza nas od przewagi głosów niemieckich nad każdym kandydatem z osobna. „Solidarność", co prowadzi do zwycięstwa Niemca nad Polakiem — toć to potworny absurd, który mógł się wylęgnąć tylko w głowach rozjuszonej końcem swej władzy klerykalno-szlacheckiej oligarchji. Lecz ten absurd ma przekonywającą bardzo wymowę. Mówi on, że sfera inkryminowana obnosiła frazes patrjotyczny tak długo, póki zapewniał on jej wpływy, zaszczyty i dostojeństwa; że odrzuca go, jak wyciśniętą cytrynę, kiedy w grę wchodzą jej własne czysto kastowe interesa, oczywiście sprzeczne z interesami polskiego ogółu. Doświadczenie to cenne, i skorzysta z niego nietylko Wielkopolska, lecz i Królestwo, które w podobnych znaleźć się może warunkach.

Reakcja klerykalna zdjęła maskę i pokazała narodowi szpetne oblicze, znaczone prywatą, chciwością i pychą. Przypatrzmy-ż mu się czemprędzej. Rozpoznajmy dobrze te rysy, w których drga utajona zebrzydowszczyzna, radziejowszczyzna i targowica — a potym zbierzmy siły i... *écrasons l'infame!*

Fronda śród robotników chrześcijańskich.

Robotników chrześcijańskich zwykliśmy uważać jako odłam proletarjatu, wśród którego reakcja klerykalna usłała sobie wygodne gniazdo.

Robotnicy ci godzili się na wszystko, co im proponowano, zatwierdzali co mi do zatwierdzenia podsunięto, płacili składki, płacili za msze okolicznościowe i rekolekcje, urządzane dla nich specjalnie przez troskliwych duszpasterzy.

---

z sobą rodziców, że nosi w swym charakterze ślady ich niezgody. Powtarzała często: „Gdybyś była przy mnie!"

I zdawała się przenikać me myśli, badać przyszłość.

Z radością i obawą obserwowałam w niej ten niepokój duchowy, zaczątek wyższej szlachetniejszej egzystencji, za którą byłam poniekąd odpowiedzialna. Zwycięstwo uwieńczyłoby wysiłek jej i brata?

Oboje uosabiali mi mężczyznę i kobietę dzisiejszych, na progu życia, z ich smutkami i nadziejami.

Podczas gdy ona musi zerwać więzy wewnętrzne i zewnętrzne, by zdobyć swą indywidualność, on musi być zwyciężonym, musi czuć, że patrzy w jego oczy dusza, która *wie* i pragnie.

Znaleźliby istoty, które towarzyszyłyby im w życiu, dzieląc wszystkie cierpienia i radości? Nieraz mówiłam sobie, że czułabym się pocieszoną w mym nieszczęściu, spotkawszy przed śmiercią jakąś parę doskonałą.

Przypominałam sobie młodych narzeczonych, widzianych w Rzymie w dzień śmierci mej przyjaciółki. Tak, może były już takie pary doskonałe, musiały być i przykładem swym musiały wywoływać inne wkoło siebie. Przypuszczenie to sprawiało mi ulgę. W mózgu mym rodziły się słowa, których poeci nie mówili: Intermezzo życia. Czułam się wesołą, czynną, silną. Wszystko co w zbierało w mej duszy w ciągu miesięcy samotności, wyrażało się teraz w jasnych formułach. Ogarniała mnie jakby czysta roskosz tworzenia, gdy rozważałam w sobie ideał istot, które nie miałyby w żyłach swych, tak jak ja, ojciec mój, siostry krwi w ciągłej walce, których wola odrywałaby się pod wpływem przykładu i pamięci kochających i czynnych rodziców, w nadziei coraz większego spokoju życia.

W przyszłości, w przyszłości! Pewność takiej przyszłości rozwijała się może we mnie niewidocznie od czasu mego dojrzewania, może wcześniej, może od chwili, gdy bolesna atmosfera domu rodzinnego, w którym dwa serca przestawały się rozumieć, zwróciła mą duszę ku namiętnym poszukiwaniom. Jak usposobienie me logiczne i bezwzględne ścigało je poprzez wszelkie przeszkody!

Chwilami odczuwałam rodzaj zachwytu nad drogą, którą przebyłam; miałam gwałtowne przeczucie, że oznaczam coś rzadkiego w historji uczuć ludzkich i że jestem między uznającymi prawdę objawioną jedynie bolesnym uprzywilejowanym... I zamyślona zapytywałam siebie, czy zdołam kiedy wypowiedzieć dla ocalenia innych pamiętne słowa.

(D. C. N.)

Aliści w tym państwie bojaźni bożej, dobrych i łagodnych obyczajów zaczyna się coś psuć.

Głuche, podziemne szmery niezadowolenia poczynają znajdować posłuch w masie zorganizowanej pod hasłem „My chcemy Boga".

Okazywać się poczyna, że te masy chcą Boga, tak — ale prócz niego i chleba, oświaty i swobody głosu tam, gdzie o ich sprawy chodzi. Jednym słowem, zaczyna w tych pobożnych masach robotniczego ludu kiełkować posłuch dla tak wywrotowych haseł jak: „Dość tego ślepego posłuszeństwa klerowi", „Swoje sprawy trza nam wziąć w swoje ręce".

I oto poczyna się w karnej dotąd armji Chrystusowych bojowników „Fronda". Ni stąd ni zowąd zjawiają się duchy śmiałe na sposób świecki, wygłaszane są mowy, robione są drobne ale niemniej tak głęboko raniące pasterskie serca księży patronów opozycyjne bloki na zebraniach, mnożą się dowody nielojalności robotników-chrześcijan.

Nie pomagają napomnienia ojcowskie, nie pomagają płomienne artykuły, nawołujące do zgody, drukowane w organie stowarzyszonych, w *Pracowniku Polskim*—zło się szerzy jak podziemny ogień w kopalni węgla; wie się o nim lecz trudno je zwalczyć, bo na razie trudne jest do zduszenia, choć ten środek względem tych wywrotowyah duchów radzi w *Polaku Katoliku* koledze Godlewskiemu wielki bojownik za wiarę, ks. Kłopotowski. Kapłan ten nawołuje energicznie aby odciąć chore gałęzie od potężnego i *zdrowego* (czy jeszcze zdrowego?) pnia organizacji, radzi odsunąć bez małodusznej słabości parszywe owce od stada zdrowych. Ale ks. Godlewski, który jest działaczem chrześcijańsko-społecznym w europejskim stylu, wolał się uciec do innego środka, pogardził pogromowym środkiem ks. Kłopotowskiego a sięgnął... po broń nie nową, średniowieczną, ale skuteczną jeszcze i dzisiaj.

Oto skorzystał z Wielkiego Postu i zakrzątnął się około zorganizowania dla swych owieczek rekolekcji w wielkim stylu.

Zaprosił więc ks. Godlewski O. Bernarda Redemptorystę, aby mu z pomocą swych kolegów zakonników taką uroczystość odprawił. Ojciec Bernard oczywiście z radością się zgodził; toż dotąd urządzał przeważnie wyprawy karne dla chłopów — przepraszam, to ci „wolnomyślni Zaraniarze" tak nazywali misje O. O. Redemptorystów po wsiach, na których ludzie wyglądają jakby się opili szaleju a liczba obłąkanych na tle religijnym po takiej misji wzrasta.

A więc w oznaczonym terminie w mrocznym kościele św. Marcina z kazalnicy rozległy się donośne inwektywy na szatańskie dzieła, to jest postęp i wszelakie nowinki; kaznodzieja wymownie a dosadnie, z widoczną lubością malował męki tych, co w ogniu piekielnym cierpieć będą za grzechy.

Niestety! Tej pieśni pokutnika słuchała nieliczna tylko garstka. Robotnicy chrześcijańscy snać się obrazili, że ich ksiądz Patron Główny potraktował jak ostatnich grzeszników, skoro aż zakonników Redemptorystów dla poskromienia w nich grzesznych chuci wezwał i swoje niezadowolenie wyrazili przez nieobecność na rekolekcjach. Tak zrobili mniej odważni, ale byli i tacy śmiałkowie, którzy w dzień rekolekcji zamiast przybyć do kościoła, w tym czasie gdy tam grzmiało niby trąba archanioła, wzywająca na sąd ostateczny natchnione słowo kaznodziei, woleli sobie urządzić zebranie członków. Taką manifestację antyklerykalną zrobiło warszawskie IV Koło męskie Robotników chrześcijańskich. Pisze o tym z wielką boleścią ks. Patron Główny, prałat Marceli Godlewski w *Pracowniku Polskim* a ks. Kłopotowski notuje ten fakt w artykule wstępnym swego pisma, zatytułowanym: „Żale na socjalistów". Upatrywanie bowiem socjalistów i ich działalności wszędzie jest manją tego klerykalnego pisemka.

Te enuncjacje prasy klerykalnej świadczą, że księża z demokracji chrześcijańskiej nie zdołali zbudować chińskiego muru między robotnikami ze swych organizacji a resztą świata, i że robotnik z pod klerykalnego sztandaru ulega wpływom postronnym, ulega ewolucji i choć powoli ale coraz odważniej zmierzać zaczyna do wyzwolenia się z pod klerykalnego wędzidła.

Jest to objaw świadczący, że Postęp polski nie jest zawsze tak anemiczny jak się to pesymistom wydaje, skoro jego promienie sięgają już w zakamarki najciemniejszych proletarjackich dusz.

St. Poraj.

Deklaracja żargonowców.

Po wyczerpującej dyskusji w P. Z. P. i powziętej tamże rezolucji należało czekać na odpowiedź lub wyjaśnienie ze strony nacjonalistów żydowskich.

Takie „wyjaśnienie" zamieściły d. 10 kwietnia wszystkie wychodzące w Warszawie pisma żargonowe. Oto jego treść:

„Rozważywszy deklarację Polskiego Zjednoczenia Postępowego o żydach w Polsce, przedstawiciele rozmaitych grup żydowskich, w obecności przedstawicieli prasy żydowskiej, doszli do następujących wniosków:

1) Protestujemy najmocniej przeciw oskarżeniu, które rzucono na pewne grupy żydów, że są wrogie pod jakimkolwiek względem lub w jakichkolwiek warunkach narodowi polskiemu. Takie grupy nie istnieją. Każdy uczciwie myślący żyd-nacjonalista jest zainteresowany w rozkwicie i rozwoju Polski i kultury polskiej i nigdy się nie przeciwstawi interesom narodu polskiego.

2) Nacjonalizm żydowski jest przedewszystkim kulturalny, jedynie w nacjonalizmie żydowskim i na gruncie języka żydowskiego widzimy możliwość rozwijania masy żydowskiej, jak również utrzymania egzystencji naszego starego plemienia.

3) Żadnych agresywnych dążeń nie ma nacjonalizm żydowski, a wszelkie gadania o zagarnięciu polskiej ziemi i rozdzieleniu jej pomiędzy dwoma narodami, nie są niczym innym, jak oszczerstwami.

4) Jesteśmy przekonani, że jedynie uznanie obywatelskich i narodowo-kulturalnych praw narodu żydowskiego może wytworzyć z żydów polskich uczciwych dopomagaczów (Mithälfer) w rozkwicie i pokojowym rozwoju Polski.

Wierzymy w siłę wewnętrzną narodu żydowskiego, który już tyle doświadczeń przeżył w swej długiej historji, że żadne groźby nie sprowadzą go na manowce i nie będą przeszkadzały naturalnemu biegowi pokojowo usposobionego, samozachowawczego narodowego rozwoju".

Tę deklarację nazwały niektóre pisma polskie „wojowniczą". Naszym zdaniem jest ona wybitnie mętna i nieuchwytna, a przytym — niewiadomego pochodzenia. Najwidoczniej nie chcą tu kwestji *postawić*, chcą ją tylko *wyminąć*. Tym nie mniej na ostre skarcenie zasługuje punkt 3-ci, który głosi, że „wszelkie gadania o zagarnięciu polskiej ziemi i rozdzieleniu jej pomiędzy dwoma narodami, nie są niczym innym, jak oszczerstwami". Kto w ten sposób udaje, że nie wie o rzuconym bardzo rozgłośnie i bardzo dobitnie ze strony pewnych żydów haśle *utrakwizacji* naszego kraju — ten sam siebie dyskwalifikuje i tym samym schodzi z tak bardzo odpowiedzialnego stanowiska. To też, pomijając merytorycznie milczeniem powyższą deklarację, jako wysoce niemiarodajną i mętną — *czekamy na inną.*

BADANIA NAUKOWE.

Monizm jako religja.

Max Werner: **Das Christenthum und die monistische Religion.** Str. 202. Berlin, bez daty.

Czasy nasze nie wyzbyły się tęsknoty religijnej, właściwej każdej z epok historycznych. A tęsknota ta nie jest udziałem szerokich mas ludu, które uznają piekło i niebo i spełniają praktyki religijne. Masy te nie tęsknią, ale wierzą, a więc dróg nowych nie potrzebują poszukiwać. Tam dopiero, gdzie wkradło się zwątpienie, gdzie przyrodnicze i filozoficzne podstawy wykształcenia odrzucać każą naiwny i sprzeczny z nimi dogmat, gdzie wreszcie etyka nie opiera się na nakazach pozytywnych, tam u natur bardziej uczuciowych zradza się potrzeba nowej religji. Zainteresowanie powszechne, jakie wywołała zacytowana w nagłówku książka, [1]) o potrzebie tej świadczy.

Nie sądzimy, aby chodziło o krytykę dogmatów chrześcijańskich, która ma już za sobą obfitą literaturę. Pęknięć i groźnych rys w budowie chrystyjanizmu jest bardzo wiele, a przecież trzyma się on, bo nie umiemy zastąpić go inną wiarą. W teorji, począwszy od wiekopomnej prawdy wykrytej przez Kopernika, aż do cudów kwestjonowanych już przez Spinozę dawno już stworzone zostały podstawy krytyki, pogłębione i umotywowane przez współczesną Chrystologję.

M. Werner, opierając się na obszernej literaturze, ponownie tę krytykę przeprowadza, dochodząc do wniosku, że religje objawione odpowiadały stanowi średniowiecznej wiedzy i myśli, a dla naszych czasów pozostały gruzy i konieczność zbudowania innej religji. Nauka nie potrafiła odpowiedzieć na wszystkie pytania błądzącej myśli ludzkiej, nie wykryła nam przyczyn bytu. Z tego powodu „nasze ja poszukuje we wszechświecie czegoś, co doń jest podobne, co mu odpowiada, najwyższej siły i potęgi, od której pochodzi ruch i stawanie się wszystkiego". Uczucie każe nam szukać przyczyny powszechnej, jednolitej woli, słowem boskiego pierwiastku. Jest to uczucie religijne, które stanowi jeden element każdej religji. Drugim nie mniej koniecznym jest wiara w bóstwo. Formy religji są zawsze próbami obleczenia w ciało religijnego uczucia i wyobrażenia sobie bóstwa.

I oto na postulacie, że religja przystosowaną być powinna do stanu każdorazowej wiedzy, że odpowiada uczuciu religijnemu i że uznaje istnienie bóstwa buduje autor swoją monistyczną religję. Przyjmuje w niej istnienie Boga nietylko dlatego, że przemawiają za nim kosmologiczne i teleologiczne argumenty, ale że nasze ja dąży do wiary w jedność i całość wszechświata. Nauka nie wystarcza, aby nam tę jedność wytłumaczyć. Brakujący argument za pożądaną przez nasze jednolite *ja* jednością daje nam wiara w Boga. Boga nie znamy, nie wiemy o nim nic. Już jednak Luter powiedział, że „Bóg jest tablicą, na której stoi tylko to, co Człowiek wypisał". Ponieważ cały człowiek oddaje się wierze, składa w niej swoją wolę, myślenie i uczucie — Bóg monistyczny będzie duchem wszechświata.

Autor nasz nie utożsamia Boga z naturą. Pojęcie natury nie wyczerpuje pojęcia bóstwa, ponieważ dążność człowieka idzie poza naturę i sprzeciwia się wielekroć naszej własnej.

Przyjąwszy pogląd autora na istotę bóstwa, próbowaliśmy odnaleźć zapowiedziany monizm w poglądzie jego na duszę, ludzkość, śmierć i moralność. Niestety jednak, jednolitości brakuje jego poglądom. Jest szlachetna wiara w postęp ludzkości, jest słuszna krytyka moralności opartej *tylko* na altruizmie i wykazanie, że inne pierwiastki duszy ludzkiej posiadają również znaczenie i uzasadnienie. Uzasadnia on również błędność mniemania, jakoby dusza i funkcja mózgu były tym samym, a poza tym dowodzi, że dusza jednostkowa musi być czemś, co nie rodzi się z ciałem i z nim nie umiera. Pytamy przecież o związek duszy i Boga i nie otrzymujemy na to odpowiedzi.

Nazwy monistycznej religji nie usprawiedliwia także pogląd na życie, które pozyskuje znaczenie dopiero w życiu ludzkości. Zresztą pogląd ten, pięknie uzasadniony przez Comte'a, nie wymaga pojęcia osobniczego Boga. Przeciwnie, zespolenie indywidualnej duszy z bóstwem pozwala nam nawet zapomnieć o religji ludzkości, albo też, uznając ludzkość za istność najwyższą, obejść się możemy bez pojęcia bóstwa i zastąpić je naturą.

Autor sprzeczności tych nie odczuwa i kreśli plan przyszłego kultu.

Religja monistyczna uznawać ma wspólny kościół i gminę wiernych, wspólność wierzeń, przekonań i czynów. Oparci o dogmat wiary w Boga i miłości dla ludzi tworzą moniści nową religję. Uznają Boga nie poza światem, ani ponad nim, ale wśród świata, jako siłę, która wszystko obejmuje i ożywia. Pionierzy nowej religji wydają walkę przedstawicielom dotychczasowych, a jednocześnie starać się muszą o wytworzenie form własnych. Kościoły istniejące, muzyka i dzieła sztuki religijnej służyć mogą zgromadzeniom monistów. Zatrzymują oni obrzędy uroczystego wprowadzania do gminy wiernych dziecka i młodzieńca, co odpowiada ceremonji chrztu i konfirmacji, tworzą ceremoniał dla ślubów i pogrzebów, obchodzą niedziele i święta chrześciańskie. Dzieła filozofów i poetów dostarczą materjału do kazań i nauk. Modlitwy płynąć będą z ust wszystkich zgromadzonych. Można bowiem, jak przyznaje autor, modlić się nawet w ciszy własnego pokoiku, ale gromada ożywiona wspólnym podniesieniem ducha wytwarza przecież współczucie, które losy ludzkości stawiać nam każe wyżej od własnych.

D-r Z. Daszyńska-Golińska.

[1]) Nie mniej jak 130 sprawozdań pojawiło się o tym niedawno wydanym dziełku, które teraz tłumaczonym być ma na kilka języków.

LITERATURA i SZTUKA.

Władysław Reymont.

W grodzie Mamona fabryki huczą tysiącami kół i trybów, przewalających się wśród pasów i transmisji, jak członki olbrzymiego potwora. Ludzie niewolniczo, automatycznie poruszają się w takt maszyn, porwani w wir szalony, sami niewiele się różniący od kół i trybów.

A tam, gdzie się kończy ostatnia rogatka i ostatnia kałuża zafarbowana cuchnącymi odpadkami fabryk, zaczyna się wolna, rodna, twórcza przyroda. Kołyszą się tany faliste, srebrzą się stawy wśród złotych kaczeńców i sinieją w mgłach bory prawieczne. A chaty wokół sędziwego kościoła zdają się swym kolorytem i kształtem tak z gleby wyrastać, jakby nie ręce ludzkie je uczyniły, lecz ten sam dech prawieczny i rodny wywiódł z ziemi, który wywodzi wszelkie rośliny, który ciosa i łamie kamienie, rzeźbiąc je ręką czasu.

Między tymi biegunami obraca się twórczość Reymonta i po za chwilowym, sztucznym dziełem rąk ludzkich, po za życiem miejskim z jego grzechem i nę-

dzą, z wyzyskiem i szaloną żądzą złota, dostrzega szczęśliwe i pogodne życie przyrody. Twardą jest praca na zagonie, nie zostawia czasu ani na smętki serdeczne, ani na litość dla umierających, że i trzepiąc ten pacierz trzeba o naglącej robocie pamiętać. Lecz jest w niej prawieczna dostojność i zgoda z prawem wybiegającym po za okresy historyczne. Reymont nie trzyma się ram społecznych form życia współczesnego, lecz z nieprzepartym poczuciem jedności z przyrodą zlewa się z *bytem*, ze wszystkim, co elementarne, żywiołowe, ustalone po wiek wieków, i przez swój rytm niezmienny zrozumiałe i proste.

Więc niema u Reymonta najmniejszej naleciałości, najmniejszego śladu tendencji. Mózgowe drogowskazy rozdzielają, indywidualizują, rozszarpują wszechjedną przyrodę. A on bierze tylko kłębiące się namiętności, oszalały bój wól ludzkich, zmagające się ze sobą prądy uczuciowe, nigdy — walkę doktryn. Wszystko, co maluje, jest silne i jaskrawe — a może stać się kiedybądź i gdziebądź, zarówno na wsi polskiej, jak wśród Scytów wymarłych pokoleń. Namiętność miłosna zaślepia i gasi pamięć o obowiązku, o rodzicach. Zemsta każe wsie całe podpalać. Chciwość, żądza posiadania, tak silna, jak silnym jest instynkt samozachowawczy, popycha do czynów wbrew sumieniu. I w dobrym, i w złym wybucha elementarna potęga żywiołu.

Wśród żywiołowości, niepowstrzymanej w nienawiści i żądzy, jest jednak poczucie prawa, poczucie sprawiedliwości. Sąd przyrody uosobionej w chłopie straszny bywa i nieubłagany, lecz zgodny z dobrobytem gatunku, z harmonją życia gromadzkiego. To ciemne, instynktowne poczucie sprawiedliwości jest jak bruzda odwieczna przez tysiącwieczne tarcie w skale wyryta.

Poczucie ładu od wieków ustalonego czyni Reymonta niewrażliwym na nowe prądy życia. Reymont kreśli nawet karykaturalnie menażerję prowincjonalną, typy aktorów (Lili, Komedjantka, Fermenty), czasem świetnie pokaże płytkość i egoizm filistra (Z pamiętnika), lecz znać w tym tylko temperament i spostrzegawczość artysty, a nie cierpiące szyderstwo reformatora i buntownika. Bo w nim niema buntu, jeno ta niezachwiana, z gleby wyrosła rezygnacja chłopska, która ład uświęcony przyjmuje i pod jego brzemieniem ginie nawet, lecz nigdy nie szemrze. Ci, co próbują wyrwać się z pod rygoru obyczajów ustalonych, doznają niepowodzeń i rozczarowań i giną. Janka Orłowska, która rwała się do miasta, do sceny, rozwiązuje tragiedję swego życia — w dziecku. Dopełnienie zakonu życia, upodobnienie się do twórczej, rodnej przyrody — oto odpowiedź, której próżno szukać wśród wykoszlawionego życia miejskiego.

To życie miejskie straszy Reymonta tym, czego znieść nie może żywa, pijąca z leśnych źródeł dusza: mechanizacją. Fabryki, maszyny, miasto całe budzi w nim jakąś zabobonną trwogę, zdaje się rozciągać nad ludźmi władzę mistyczną. Ono nietylko automatyzuje ludzi, lecz deprawuje w nich lepsze pierwiastki, zabija różnicę między złym i dobrym. Obmierzłą chuć spekulacji, chciwość rozpętanej walki o pieniądz kreśli Reymont w „Ziemi Obiecanej". Kto duszę swoją zaprzedał miastu, tego miasto trzyma żelaznymi obcęgami nałogu, przygniatającego wszechwładnie stępioną duszę. I próżno obudzona tęsknota woła do pól rodzinnych! Potwory — maszyny groźnie czekają na swych niewolników, a głos syreny budzi nakaz, któremu oprzeć się niepodobna!

„Obiecanej ziemi" zysku i wyzysku, „miastu złotego cielca", sytości ciała a głodu ducha przeciwstawił Reymont życie wiejskie i stał się Homerem wsi polskiej.

„Chłopi" — to największy z tytułów do sławy Reymonta. Autor podsłuchał i wchłonął w siebie mowę chłopską, jej rytm, jej muzykę, jej ducha, jej istotę najgłębszą — tę mowę potoczystą, wspaniałą, jak szum szarej Wisły, szerokiej a wodnej, jak szelesty kłośnych zagonów okiem nieobjętych, jak granie trzcin nadjeziornych, jak zawodzenie fujarki wierzbowej, jak granie lasu wśród wichru. Wszystkie zapachy, wszystkie tony, wszystkie barwy wsi wchłonęła w siebie ta mowa i przestała być naśladowczą — zaczęła być twórczą, organiczną. Chłop polski przemówił ustami Reymonta po raz pierwszy nie jako okaz dla tendencji ludowych, nie jako realistycznie skopjowany typ zewnętrzny. Duszę chłopską z jej filozofją, z jej właściwościami, z jej tragiedją wewnętrzną wydobył na wierzch.

Rytm życia chłopskiego jest w zgodzie z wielkim rytmem przyrody i układa się podług czterech pór roku. Wszystkie chwile, wszystkie obyczaje, wszelkie strony życia wiejskiego przesuwają się przed nami. Jak się raduje, jak głęboko oddycha, z jaką rozkoszą pieszczotliwą stawia przed nami Reymont krzepkie postacie o szerokich barach, o sile olbrzymiej, niezmożone w pracy, nieugięte wobec niedoli. Wyszedłszy z dusznego miasta na wieś, rozprostowuje się i dotyka nieprzytomny ze szczęścia matki ziemi, i cieszy się radością Antka Boryny, wracającego do swojej wsi, kruszącego w ręku kłos dojrzały, by plon obliczyć.

Nie mówi nigdzie Reymont, lecz czuć w tych robotnych, współżyjących z przyrodą chłopach nową dojrzewającą siłę historyczną. Wyjdą oni — dostojni Piastowie i stworzą to nowe życie wolne i szczęśliwe, które się rozwinie na gruzach miasta złotego cielca, jak przepowiada Reymont w „Cmentarzysku".

Nie brak na tej wsi nikogo: ani proboszcza, ani egoistycznego pana, ani agitatora—patrjoty, uczącego potajemnie dzieci po polsku, ani pokutującego za grzechy przodków brata dziedzica, co żyje po chłopsku i pasie krowy biednej Weronki. Prawdziwa epopeja wsi polskiej rozwija się przed nami, kreślona objektywnie, z namaszczeniem, szerokimi obrazami, w których życie ludzi przeplata się z życiem natury. Krajobrazy odtworzone w chłopskich porównaniach, nowych dla nas i niespodzianych, zdają się ukazywać naszym oczom po raz pierwszy, jak gdyby wszystkie literackie, impresjonistyczne opisy przesłaniały dotąd przed nami kształt prawdziwy pól, i łanów, i wsi.

Juści, że kocha Reymont tę ziemię rodzoną, tę rodzicielkę kwietną czy pszczelną. Juści drga radość życia niepowstrzymana, upojony hymn natury w dorodnych parobkach, których aż biorą cięgoty na widok kraśnych dziewuch w koralach a zapaskach. Siła instynktu, niemieszczącego się w ramach obyczajów, nieświadomego, a jednak wyłamującego się z życia gromadzkiego i urągającego jego zakazowi, pięknego i bezgrzesznego, jako ta ziemia wywodząca kwiecie ze siebie, jest uosobiona w Jagnie, chłopskiej Afrodycie. I uświęcona, i rozgrzeszona w niej jest ta siła, chociaż ukamienowała ją wieś rodzinna.

Ziemię kocha Reymont niepodzielnie i niewiadome mu inne sfery, i obcą mu nawet myśl o tym, co wybiega po za rzeczywistość widzialną. Dlatego śmierć przychodzi, jak siła wroga, przyjmowaną z chłopską rezygnacją, lecz tym niemniej okropna i okrutna. Reymont rozumie i doskonale odtwarza prostą mistykę chłopską, który wyobraża sobie Boga na własny obraz i podobieństwo, lecz sam on, tkwiąc całkowicie w świecie zewnętrznym, nie zna nic, prócz zjawisk tego świata. I dopiero wtedy, gdy przychodzi śmierć, budzi się przerażenie i rozpacz, i potworność niebytu wygląda z pustych oczodołów szkieletu.

Dlatego też w utworach Reymonta, jednego z największych naszych artystów, niema rozwiązania ani wyzwolenia. Dał nam ogromną epopeję całej warstwy ludu polskiego; jest tu walka o korzyści ekonomiczne, jest dążenie do samodzielności narodowej, są wzruszające momenty jedności gromadzkiej, jest hymn dla świętej pracy. Lecz jakiż cel pracy i życia?

Z radością serca upoiliśmy oczy nasze ziemią barwną i rodną. Lecz oto podnosimy je ku górze. I pusto nad nami.

Pusto i pogodnie. I niewiadomo, czy jaka błyskawica nie uderzy nagle i nie porwie oczu gdzieś daleko, poza rubieże widzialne...

I niewiadomo, czy z tego dotąd zamkniętego nieba nie zstąpi nagle anioł nieznany i w świecie, to rozradowanym mnogością kształtów i barw, to uginającym się pod ciężarem trudu nie obudzi tęsknot i pytań. I przed zwartym kołem życia nie otworzy olśniewającego widnokręgu...

Czekamy.

Savitri.

NOWOŚCI LITERACKIE.

Kornel Makuszyński: **W kalejdoskopie.** Lwów, 1910.

W niektórych utworach tego zbiorku napotyka się ustępy, które świadczą o guście i talencie autora. Znać w nich, że pan Makuszyński rozumie piękno i może oddać nastrój, ale wnet przerywa go jakby umyślnie niesmaczną anegdotą lub płytkim dowcipem.

Ani anegdota, ani dowcip nie zasługuje na bezwzględną pogardę: są przecie dobre dowcipy i bardzo piękne anegdoty, ale pan Makuszyński uważa publiczność za coś, z czym się liczyć nie trzeba, za zgraję, która zadowolni się rzeczą lichą, której nawet nie można dawać rzeczy głębszej, bo się nudzi albo zgoła gorszy. Więc pan Makuszyński daje im to, co mu tak łatwo dawać przychodzi: daje gadatliwe drwiny o wszystkim, pozwalając lepszym domyślać się, że za tymi drwinami ukrywa się twarz wykrzywiona bólem, a gorszym, że za nimi widać uśmiechniętą maskę satyra. Wszyscy są zadowoleni, stąd te niepomierne pochwały dla „Rzeczy wesołych", stąd te liczne wydania nowelek, które właściwie wcale do literatury nie powinny należyć. Nie wiem, czy pana Makuszyńskiego zadowolni ten łatwy tryumf. Zdaje mi się, że godzien jest lepszego, że mógłby wywołać inne zachwyty i przez inną publiczność być cenionym.

Narazie znać jeszcze w jego utworach chwile lepsze, które toną niestety w odmęcie płytkiego zmanierowanego dowcipu. Pan Makuszyński wie o tym dobrze, ale godzi się zwrócić uwagę tych co czytają na beztreściwość tej uciechy, a może uda się w ten sposób poprawić nietylko publiczność ale i autora.

D-r Wacław Moraczewski.

TEATR MAŁY: **Wolna kobieta**. Sztuka groteskowa w trzech aktach Stefana Kiedrzyńskiego.

Miarą wartości każdego twórcy jest jego stosunek do sztuki, czyli do wyrazu własnej duszy: gdy ten stosunek u dramatopisarza przejawia się ujemnie lub choćby niewyraźnie — na nic się nie zda zręczność budowy scenicznej, żywość djalogu, wartkość akcji. Niedość jest mieć talent — trzeba mieć jeszcze duszę artystyczną, czującą i subtelną; niedość mieć tupet i temperament — trzeba mieć jeszcze poczucie smaku i szacunek dla swej młodości. Że pan Kiedrzyński posiada talent pisarza *scenicznego* — godzę się na to wraz z opinją większości prasy warszawskiej; że autor „Wolnej kobiety" posiada prócz tego rozbrajającą swobodę w asymilowaniu z ostatnich nowości repertuaru tego, co mu się w nich podobało — i na to zgoda. Koledzy—sprawozdawcy z prasy codziennej wyręczyli mnie w przykrym obowiązku zestawiania indeksu „pożyczek" pana Kiedrzyńskiego, więc powtarzać go tutaj raz jeszcze nie będę. Zaznaczę tylko, że zwłaszcza Korecki z „Wolnej kobiety" zbyt już bezceremonjalnie zdradza swe pokrewieństwo z Eustachym z „Sąsiadki", by autor mógł liczyć na to, że widz, który tak niedawno oglądał komedję Jaroszyńskiego w Rozmaitościach, wybaczy mu tę reprodukcję. Wybaczyć może młodemu autorowi pewne naiwności w rozumowaniach bohaterów, nawet, dla kilku dobrych dowcipów, zalatujące kuchennymi schodami Sztuki koncepty — lecz wybaczyć nie powinien stanowiska autora, który, oscylując cały wieczór między komedją satyryczną a płaską farsą, nie może się zdecydować, po której stanąć stronie. Od tego zarzutu „groteskowość" nie zasłoni. Groteska ma też swój *styl.* Autor przejął się widocznie Bernardem Shaw'em, ale wziął z niego tylko polewę—gliny nie badał.

Zamiast przejmować się ryzykownie Bernardem Shaw'em lub studjować Tristana Bernarda radzę autorowi zapoznać się bliżej z Oskarem Wilde'm i przemyśleć zjawiskowe dramaty Pawła Claudela (*L'Arbre*). Oczywiście, nie w celu zasadniczej zmiany rodzaju scenicznego, bo każdy rodzaj jest dobry, o ile jest wyraźny, zdecydowany (i we właściwym miejscu demonstrowany) — lecz w celu kultywowania szlachetności stylu na dziczce zgubnej skłonności do wywoływania tanich wzruszeń, która w sztuce p. K., granej w teatrze poświęconym *dramatowi i komedji*, zbyt jaskrawo uderza w oczy i żenuje. Jeśli uciecha, jaką na widowni wywołują trywjalne momenty sztuki, daje autorowi zadowolenie, to... winszuję mu sukcesu, ale go doprawdy — nie zazdroszczę.

. . . .

Och, Warszawo, stolico polskich barów i kabaretów! Niedarmo twierdzą stróże twego żołądka, że ze wszystkich jadeł rodzimych *bigos* z papryką najbardziej do smaku ci przypada. Jednego dnia zagrają ci nadziemską muzykę cudnej Maeterlinckowskiej baśni o doli serca człowieczego, a nazajutrz *na tej samej scenie* uraczą cię komedjo-farsą w kabaretowym stylu... białą kołderką umierającej Selizety pokryją kozetkę, na której pani Stefa Staniewska uprawiać będzie „wolną miłość" z panem takim czy owakim... a bólem ziemi na gwiazdy rzucone preludja Chopina będą „robić nastrój" dla ordynarnych umizgów podchmielonych przygodnych rycerzy i dam miłosnego przemysłu...

. . . .

Et la tristesse de tout cela...
Et le dégoût!

Wacław Rogowicz.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Ostatni zeszyt *Kultury Polskiej* daje głębokie i cenne wskazówki w sprawie solidarnego współdziałania wszystkich czynników postępowych, co wobec rosnącej nawały klerykalizmu jest najważniejszym zadaniem chwili. Artykuł nosi nagłówek: *Solidarność czynników kultury.* Oto skrócona jego treść:

Jest to, niestety, stałym i powszechnym faktem, że o ile gromady wsteczne idą zawsze łącznie i popierają się wzajemnie, o tyle postępowe działają w rozsypce. Ten wzgląd warunkuje w znacznej mierze potęgę pierwszych i słabość drugich. Dążność tych ostatnich do rozbijania się na drobne grupki znajduje silną podnietę w naszym szczepowym indywidualizmie, wzmocnionym długoletnią niewolą, powstrzymującą rozwój popędów solidarności społecznej.

Jakkolwiek niezliczone przestrogi i wywody, wykazujące szkodliwość tego rozpadania się, nie zdołały dotąd całkowicie go powstrzymać, nie przestały jednak być słuszne i częściowo skuteczne. Zarówno fanatyzmy partyjne, jak wyłączności kółkowe znacznie osłabły; już tak nie walczymy zajadle o różnice grubości włosa, o drobne odcienie przekonań i małe odchylenia kierunków, umiemy się już nieco harmonizować, a nawet kontrapunktować. Potrzeba łączności w zakresie przedsięwzięć i dążeń, które się godzić dadzą, wystąpiła dziś ze szczególną mocą wobec zuchwałych i niegardzących najgorszymi środkami napaści klerykalizmu. Winniśmy uprzytomnić sobie jasno, że on grozi, jeśli nie zupełną zagładą, to zatamowaniem rozwoju naszej kultury, że ona nie ma żadnej opieki państwowej i że ją bronią tylko wysiłki prywatne... Wiemy, jak trudno u nas zgromadzić ludzi pod sztandarem jakiegoś programu politycznego. Jeden wyraz może ich pokłócić, rozproszyć, uczynić z przyjaciół wrogami. Ale tu nie chodzi o politykę, która bliższym lub dalszym celem władzy i korzyści praktycznych jątrzy i przeciwstawia osobiste i partyjne samolubstwa; tu chodzi wyłącznie o kulturę narodu, która jest przerażająco niska i którą ruch wsteczny chce zepchnąć jeszcze niżej obecnego poziomu. Trzeba dociągnąć strunę ofiarności do najwyższego napięcia, trzeba pamiętać, że my nie znajdujemy się na drodze naturalnego rozwoju, ale na polu walki o byt narodu, to znaczy o jego kulturę, bo bez niej on przestaje istnieć. Dziś już w Europie niema miejsca dla ludów barbarzyńskich, ciemnych, zdemoralizowanych, nieprodukcyjnych; utrzymać się w niej mogą tylko cywilizowane. Dziś narody muszą ponownie zdobywać swoje historyczne ojczyzny siłą kultury.

* W świetnym, jak zwykle, artykule wyłożywszy perypetje secesji poznańskiej, leader *Kurjera Porannego* konkluduje:

Historja wyboru poznańskiego rzuca dopiero prawdziwe światło, jak się rzecz ma z napięciem politycznego uczucia u tych, którzy się głoszą jego jedynie uprawnionymi stróżami. Dawna trucizna naszej historji, prywata, która interes warstwy, frakcji, rodu, jednostki stawiała poza interesem narodu, która sprawiła, że obrażona ambicja i zawiedziona próżność zwalniała od liczenia się z obywatelską powinnością, z patrjotycznym sumieniem, po dziś dzień nurtuje organizm narodowy. Widma radziejowszczyzny i potoccyzny wracają w tym haśle: „raczej niech tryumfuje wróg ojczyzny, niż żeby miał tryumfować złomek, który nam w czymkolwiek ubliżył i który poważył się sięgnąć po zaszczyty i krzesło nam należne".

Miejmy nadzieję, że zdrowy zmysł ludności poznańskiej potrafi te widma przepłoszyć i że z urny wyborczej wyjdzie nie burmistrz Wilms ale robotnik Nowicki. Gdyby nawet istotnie zamknięto przed nim klerykalno-szlacheckie Koło polskie, wybór jego stanie się niewątpliwie zawiązkiem nowej, innej polskiej delegacji, która reprezentować będzie niedopuszczaną dotychczas do głosu ludową Polskę. A z tą jej wrogowie nauczą się kiedyś rachować zupełnie inaczej, bo przedewszystkim zupełnie inaczej cenić ją będą.

* „*Trybuna* — głosi odezwa „Od Redakcji" w Nr. 1 tego pisemka — stojąc na gruncie społeczno-demokratycznym, chce torować drogę myśli niezależnej a krytycznej, chce służyć warstwom upośledzonym, chce im nieść pomoc w wyrobieniu jasnych pojęć o własnych zadaniach i celach. Zwalczając zarówno tych, co wyraźnie stoją po stronie reakcji, *jak tych, co występują pod maską postępu* (podkr. nasze), chcemy służyć przyszłości, wychodząc z założenia, że doniosłe polepszenie bytu szerokiego ogółu może być tylko wynikiem jego własnych wysiłków".

Jeśli organ ludowy, społeczno-demokratyczny, zapowiada zgóry, że będzie zwalczał *zarówno* — t. j. jednakowo — postęp i reakcję — to wiemy, co sądzić o jego „myśli niezależnej a krytycznej". Wiemy, że zanim nastąpi „doniosłe polepszenie bytu szerokiego ogółu", publicyści *Trybuny* zużyją cały zapas gromadzonej starannie żółci na spotwarzanie postępu nietylko u nas, ale i w tych krajach, gdzie „doniosłe polepszenie" bądź jest faktem dokonanym, bądź dokonywa się obecnie.

Niepoprawnym i kalekim doktrynerom, wzamian za ich śmieszną ku nam nienawiść, płacimy pobłażaniem, na które rzetelnie zasłużyli.

* *Dzień* zamieszcza następującą notatkę:

Tutejsze sfery ultra-katolickie (nie urzędowe) złożyły w Watykanie memorjał oskarżający redakcję miesięcznika *Prąd* (organ młodzieży katolickiej) o szerzenie „modernizmu". Tej samej treści oskarżenie skierowano przeciwko znanej działaczce, hr. Plater-Zyberk. Oskarżenie domaga się zapisania na indeks wydawnictw *Prądu* jak niemniej pism hr. Platerówny. Jak nas informują ze strony kompetentnej, źródła oskarżenia blizkie są tutejszego „Związku katolickiego".

Przedstawiciel *Słowa* zasięgnął w tej sprawie informacji u „jednego z wybitnych działaczów z obozu katolickiego", i okazało się, że

„wiadomość *Dnia* jest prawdziwa. Nie będzie to pierwszy memorjał tego rodzaju, ponieważ lat temu kilka podobnemu oskarżeniu uległa działalność ks. prałata Godlewskiego, głównego kierownika naszej „Demokracji chrześciańskiej". Całą akcję, tyle żywotną i dobroczynną „Związku Robotników chrześciańskich" oskarżono o *modernizm*. Oskarżenie było bezpodstawne i Stolica Apostolska najmniejszych uwag z tego powodu ks. Godlewskiemu nie uczyniła".

W dalszym ciągu „wybitny działacz" maluje w dość ponurych barwach konterfekt umysłowości katolickiej w Polsce:

Nie brak u nas, w istocie, katolików, u których wykształcenie i wiedza nie stoi bynajmniej na wysokości ich gorliwości. Nie brak nawet pism katolickich, które lubują się w roli cenzora i prokuratora. Wypatrywanie prochów pod cudzymi powiekami stanowi ich codzienną troskę. Każdy objaw szerszej żywotności, każda chęć wzniesienia u nas katolickiej myśli na tę wysokość, jaką posiada ona w kulturalnych krajach Zachodu — to dla nich *modernizm*...

Z warszawskiego albo częstochowskiego zapiecka chcą ogarnąć te niezmierzone horyzonty, jakie dla działalności katolickiej odkryły zwłaszcza wiekopomne encykliki Leona XIII. Każda myśl śmiała, która się w ich głowach nie mieści, jest *modernizmem*.

W każdym razie zarówno w zakładzie hr. Platerówny, jak w redakcji *Prądu* przyjęto wiadomość o tym oskarżeniu z pobłażliwością, należną dobrej, a tylko nieoświeconej woli. Na wszelki wypadek posłano do Rzymu, na ręce ks. Sapiechy, komplet numerów *Prądu*.

Doktrynerzy „zapiecka" zasługują być może na taką samą pobłażliwość ze strony katolików kulturalnych, jaką postępowcy darzą doktrynerów *Trybuny*. Ale bądź co bądź staje się jasnym, że niedość być wierzącym katolikiem, aby zabezpieczyć się przed klątwą: trzeba mieć jeszcze wuja kardynała, albo kuzyna szambelana w Rzymie przy dworze papieskim.

KRONIKA.

SKASOWANIE WYROKU. Senat w departamencie kasacyjnym karnym, rozpoznawszy protest prokuratora, skasował wyrok warszawskiej Izby sądowej, mocą którego autor powieści historycznych p. t. „Grom Maciejowicki" i „Reduta Woli", Walery Przyborowski i wydawcy tych książek, księgarze: Arct i Trepte, byli uniewinnieni z zarzutu oskarżenia z art. 129 now. kod. karn. Za przyczynę skasowania Senat uznał brak w wyroku Izby umotywowania niewinności.

SPRAWA O „CZTERY MODLITWY". W dniu 8 kwietnia Sąd Okręgowy Lubelski rozpatrywał sprawę b.

redaktora *Kurjera Lubelskiego*, dr. Stanisława Korczaka, oskarżonego z mocy art. 74 nowego kodeksu karnego, przewidującego karę więzienia za umieszczenie artykułu, zawierającego cechy bluźnierstwa.

Oskarżenie to wywołane zostało zamieszczeniem w Nr. 155 *Kurjera* artykułu Józefa Mondscheina p. t. „Cztery Modlitwy". Sprawa sądzoną była przy drzwiach zamkniętych. Wyrokiem Sądu Okręgowego Lubelskiego dr. St. Korczak skazany został, wobec zastosowania art. 7 przepisów prasowych z 1905 roku, na karę pieniężną w wysokości 50 rubli. Obronę wnosił adw. przys. Bolesław Sekutowicz.

KONFISKATA. Ostatni, 6-y numer tygodnika *Odrodzenie* został skonfiskowany.

WYKAZY WYZNANIOWE. Do administratorów parafji katolickich w Królestwie rozsyłane są przez władze rządowe okólniki z żądaniem nadsyłania do naczelników powiatowych wykazów o liczbie osób, które w latach 1905 — 10 zmieniły wyznanie prawosławne na rzymsko-katolickie.

Takie same wykazy mają dostarczyć zbory ewangielickie co do osób, które zmieniły w tych samych latach wyznanie prawosławne na ewangielickie.

ZAMKNIĘCIE SZKOŁY POMOLOGICZNEJ. Z rozporządzenia dyrektora szkoły pomologicznej, w tych dniach szkoła powyższa została zamknięta do czasu dalszego rozporządzenia kuratora okręgu naukowego. Zajęcia praktyczne zostały przerwane i uczniowie zostali rozpuszczeni na czas nieokreślony. Powodem zamknięcia szkoły, jak donosi *Swob. Sł.*, była niechęć uczniów pracowania pod kierownictwem nauczyciela Lemiechowa. To samo pismo donosi, że byli uczniowie szkoły pomologicznej podali skargę do senatora Nendhardta na nadużycia administracji warszawskiego ogrodu pomologicznego. Senator przyrzekł rozpatrzeć skargę w czasie najbliższym i dokonać rewizji.

WYCHODŹTWO. W Lipnowskim ruch wychodźczy ludu na roboty sezonowe do Prus, zamiast się zmniejszać, ciągle się zwiększa; przez samą komorę Lubicz przechodzi dziennie po kilkaset osób za przepustkami. Obywatele lipnowscy, zagrożeni zupełnym brakiem miejscowych sił roboczych, sprowadzają już teraz w znacznych partjach robotników z Radomskiego, Kieleckiego i Siedleckiego.

STASZIC, JAKO „STATSKIJ SOWIETNIK". *Kurjer Lubelski* opisuje charakterystyczny sposób „uczczenia" Staszica przez włościan hrubieszowskich.

Niedawno rozparcelowano duży majątek w Hrubieszowskim, Drohiczany, między włościan okolicznych, członków Towarzystwa im. Staszica. Dobra, nabyte przez włościan na prawach ulgowych, otrzymały nazwę „Osady Staszica". W osadzie owej wystawiono skromny pomnik wielkiemu statyście polskiemu, z napisem w języku rosyjskim: „Statskij sowietnik Stanisław Staszic, 1755 — 1826". Przyczym nadmieniono, że pomnik ten wystawiono za rządów burmistrza Hrubieszowa i p. o. prezesa Tow. staszicowskiego, Aleksiejewa. Zapomniano widać, że Staszic był wprawdzie radcą stanu, ale za Księstwa Warszawskiego.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWO - ARTYSTYCZNA SZTUKI GRAFICZNEJ W WARSZAWIE. Dyrekcja stałej wystawy przemysłowo-handlowej, zachęcona powodzeniem wystawy skór, futer i wyrobów z nich, postanowiła w maju r. b. urządzić w tymże gmachu wystawę przemysłowo-artystyczną sztuki graficznej. Na wystawie będą reprezentowane następujące działy: drukarstwo, litografja, chromolitografja, maszyny i narzędzia pomocnicze, papiernictwo, introligatorstwo, oraz historyczno-naukowy. Za wyróżnione okazy będą przyznane wystawcom nagrody w postaci dyplomów na złote, srebrne i bronzowe medale.

NOWY SRODEK NA RAKA. Na posiedzeniu odbywającego się w Paryżu kongresu dla psychoterapji znany chirurg dr. Doyen podał do wiadomości nową metodę leczenia raka, którą nazwał „elektrokoagulacją". Polega ona na spostrzeżeniu, że komórki raka zamierają w temperaturze 50 — 55° R. Doyen poddawał wrzód rakowy działaniu temperatury 55° za pomocą elektryczności, przyczym komórki raka zamierały.

NOWA KOLEJ KIELCE-SANDOMIERZ. Tow. kolei Herby-Kielce projektuje budowę nowej linji Kielce-Sandomierz. Projekt ten powstał jeszcze w roku zeszłym i złożono go w ministerjum komunikacji. Jeżeli budowa kolei Kielce-Sandomierz przyjdzie do skutku, to nowa ta arterja ogromnie ożywi część ziemi Kieleckiej i Radomskiej. W razie otrzymania koncesji, budowa nowej linji rozpoczęta już będzie w jesieni roku bieżącego.

EMIGRACJA NA SYBERJĘ. Ruch emigracyjny włościan na Syberję, który do niedawna ograniczał się przeważnie do guberni wewnętrznych państwa, objął obecnie częściowo i Królestwo Polskie, a mianowicie gubernię lubelską. Według urzędowego sprawozdania głównego zarządu urządzenia gruntów i rolnictwa o ruchu przesiedleńcym, w r. z. z gubernji tej podążyło na Syberję za świadectwami przesiedleńczymi 782 osób, bez świadectw zaś takich 885, czyli razem 1,667 osób. Z liczby tej powróciło 348.

POLACY NA KONGRESIE LEKARSKIM W PETERSBURGU. Na tegorocznym kongresie międzynarodowym ginekologów w Petersburgu utworzony będzie odrębny komitet polski jako „Comité national de Pologne".

Zaproszenie do zorganizowania takiego komitetu otrzymał prof. dr. Antoni Mars ze Lwowa, a na Królestwo Polskie mandat przyjął dr. J. Jaworski z Warszawy.

Zaproszone przez tego ostatniego grono ginekologów polskich przed kilku dniami uchwaliło wybrać na prezesa komitetu polskiego prof. Marsa i obdarzyć go pełnomocnictwem reprezentowania na samym zjeździe lekarzy polskich pod warunkiem, aby prezes Komitetu polskiego był wśród honorowych prezesów zjazdu.

Wreszcie prof. Mars zastrzegł sobie jeszcze jeden warunek uczestnictwa, a mianowicie, aby przyznano nam na kongresie zupełnie te same prawa, z jakich korzystać będą inne narodowości.

PASZPORTY. Kancelarja gien. gubernatora zawiadomiła oberpolicm. warsz., że z powodu napotkanych wątpliwości, w jaki sposób powinny być wydawane paszporty bezterminowe osobom niezapisanym do stałych ksiąg ludności w Królestwie Polskim, nastąpiło porozumienie z departamentem policji, który uznał, że ustawa paszportowa z r. 1903 stosuje się i do Królestwa Polskiego z bardzo nielicznymi wyjątkami, skierowanymi przytym nie do ograniczenia praw ludności miejscowej, lecz przeciwnie do zrównania z ludnością Cesarstwa.

Skutkiem tego Ukaz Najwyższy z d. 5 października 1906 roku, zrównywający prawa paszportowe osób, pochodzących z dawnych stanów nieuprzywilejowanych, ma zastosowanie i do ludności w Królestwie Polskim, która zresztą przed wydaniem tego ukazu już korzystała z wszelkich praw paszportowych.

Z tego powodu wszystkim osobom, bez względu na ich rodzaj zajęcia i pochodzenie, niezapisanym do tutejszych ksiąg ludności, należy wydawać paszporty przez urzędy policyjne w ten sam sposób, w jaki wydawane są im paszporty w miejscach zapisu do ksiąg ludności lub stanu.

UNIKAT. Tomski oddział Banku państwa zwrócił się do departamentu kolei żelaznych z zapytaniem, na czyj rachunek wpisać sumę 200 rb., którą nadesłał niewiadomego nazwiska jegomość wraz z listem, zawiadamiającym, że suma ta jest zwrotem strat skarbu, wyni-

kłych z tego powodu, iż jegomość ten przez długi czas jeździł na „gapę”.

Nawiązując do tego, zaiste dziwnego faktu, zamieszcza w *Kijewskich Wiestiach* feljeton, w którym dowodzi, jakie olbrzymie fundusze otrzymałby skarb państwa, gdyby skruszeni urzędnicy intendentury, skruszeni urzędnicy kolejowi, skruszeni dostawcy zechcieli zwrócić rządowi te straty, jakie mu wyrządzili. Rząd nie wiedziałby, co zrobić z takimi olbrzymimi funduszami.

JUBILEUSZ „HRABINY” MONIUSZKI. W zaprzeszłym roku na scenie Opery warszawskiej obchodziliśmy 50-letni jubileusz nieśmiertelnej „Halki” Moniuszki, a było przedstawień przeszło pół tysiąca. W roku bieżącym przypada również 50-letni jubileusz „Hrabiny”, dzieła, nie schodzącego z repertuaru Opery.

Wątpić nie możemy, pisze *Kurj. Warsz.*, że mimo trudności, w jakich Opera polska w Warszawie się znalazła, „Hrabina” obchodzić będzie swój dobrze zasłużony jubileusz w ciągu roku bieżącego. Dajemy tu wykaz artystów, którzy wykonali role solowe na pierwszym przedstawieniu „Hrabiny” w dniu 7-ym lutego 1860 r.: Hrabina—Paulina Rivoli, Chorąży — Wilhelm Troszel, Bronia — Józefa Chodowiecka, Ewa — Bronisława Dowiakowska, Kazimierz — Mieczysław Kamiński, Podczaszyc — Alojzy Żółkowski, Dzidzi — Leopold Matuszyński. Dyrygował operą Moniuszko, gienjalny pieśniarz i twórca Opery narodowej.

MONOGRAFJA O LEONARDZIE SOWIŃSKIM. P. Władysław Kłyszewski prosi wszystkie pisma polskie o zamieszczenie następującego listu:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w poczytnym Jego piśmie co następuje:

Pracując nad monografją o Leonardzie Sowińskim, zwracam się do wszystkich, będących w posiadaniu jakichkolwiek papierów, dotyczących życia Jego, bądź twórczości (papiery rodzinne, wszelka z nim, o nim i Jego korespondencje i t. p.), z prośbą, aby zechcieli udzielić mi łaskawie możliwie dokładnych i wyczerpujących informacji, jaką drogą i na jakich warunkach (wprost, czy pośrednio) mógłbym je wykorzystać.

Władysław Kłyszewski.

Adres: Rappersvil-Suisse. Schlossberg.

KONFERENCJE LIT.-ART. TOW. LIT. I DZIEN. POLSKICH. Przedmiotem drugiej konferencji z cyklu poświęconego oświetleniu trzech wybitnych zjawów ducha w romantyzmie polskim, była „Idea mesjanizmu w Polsce”. Odczyt na ten temat wygłosił p. Andrzej Baumfeld, koreferentem był prof. M. Massonius. Główny referent wieczoru, zaznaczywszy na wstępie, że obecnie w myśli polskiej nastąpił zwrot do badań epoki mesjanizmu, postawił sobie za zadanie, aby przedstawić spuściznę tego okresu myśli i życia polskiego. Roztoczył więc prelegient naprzód obraz chwili: przemiany w życiu Mickiewicza i Słowackiego pod wpływem zetknięcia się z Towiańskim i postać Karola Bajkowskiego.

Następnie rozpatrzył prelegient ideowość mesjaniczną i zaznaczył, że polska myśl mesjaniczna była nawskroś *religijną*. Wreszcie p. Baumfeld, zastanawiając się nad fermentem chwili bieżącej, dał jego charakterystykę i doszedł do wniosku, że w poszukiwaniu „wiary naprawdę twórczej, któraby w nas wskrzeszała wolę przekształconą i zwycięską — niemożna pominąć ideowości mesjanicznej”. Prof. Massonius starał się w swym przemówieniu wykazać rodowód ideowy mesjanizmu z podniesioną w w. XVIII przez Lessinga i Herdera teorją osobowości narodu.

PRASA NA PROWINCJI. W Łomży zaczął wychodzić tygodnik p. t. *Wspólna Praca.* Jako redaktor i wydawca podpisuje pismo p. Fr. Hryniewicz.

WIEŚ W SŁOWIE I CZYNIE. Wieczór pod tym tytułem, który zapełnią produkcje pierwszorzędnych naszych sił literackich i artystycznych odbędzie się w wielkiej sali Filharmonji w dniu 27 b. m.

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD WYCHODŹCAMI odbyło swe organizacyjne zebranie pod przewodnictwem p. Marczewskiego. Po długich tendencyjnie prowadzonych debatach zatwierdzono ustawę z tym zastrzeżeniem, że zarząd opracuje pewne zmiany i przedstawi je do zatwierdzenia następnemu ogólnemu zebraniu w dniu 26 kwietnia.

Przeważająca część uczestników obecnego zebrania żądała obniżenia członkowskiej składki — co też zostało potwierdzone przez próbne głosowanie.

REFORMA PRAWA KANONICZNEGO MAŁŻEŃSKIEGO. Zapoczątkowana wydanym przed laty dwoma dekretem papieskim „Ne temere” reforma prawa małżeńskiego, przeprowadzona przez ustanowioną przez papieża Piusa X komisję, ma być ukończona — jak pisze *Polak-Katolik* — już w roku bieżącym.

Reformy najważniejsze w prawie małżeńskim będą następujące:

1) Usunięte zostaną następujące przeszkody małżeńskie: a) trzeci i czwarty stopień pokrewieństwa krwi i powinowactwa, jak również stopień drugi, dotykający stopnia trzeciego i czwartego; b) pokrewieństwo duchowe, które powstaje przy chrzcie i bierzmowaniu między rodzicami chrzestnymi a dzieckiem i rodzicami dziecka; c) przeszkoda *publicae honestatis*, która powstaje z ważnego, ale niespełnionego małżeństwa i z zaręczyn; d) przeszkoda pokrewieństwa cywilnego, powstałego z powodu adoptacji; e) co się tyczy przeszkody, odnoszącej się do wieku sponsentów, to komisja papieska chce oznaczyć 18 lat dla mężczyzny, a 15 dla kobiety, jako wiek, w którym już można wejść w związek małżeński. Obecnie wiek ten wynosi 14 lat dla mężczyzny, 12 zaś dla kobiety.

2) Separacje: Jako powody, uzasadniające odłączenie od stołu i łoża, uznaje komisja: herezję, apostazję od wiary, wiarołomstwo małżeńskie, ciężką obrazę i zaraźliwą chorobę. Separację orzeka djecezjalny sąd dla spraw małżeńskich.

3) Zapowiedzi: Potrójne zapowiedzi zostaną zniesione. Wystarczą na przyszłość jednorazowe zapowiedzi kościelne. Ale i od tych jednorazowych zapowiedzi może proboszcz udzielić dyspensy, jeżeli jest pewny, że między sponsentami żadna nie zachodzi przeszkoda małżeńska. Odpowiedzialny jest za to przed własnym sumieniem. Także odnośnie do dyspens i do orzeczeń w procesach małżeńskich zaprowadzone zostaną ważne zmiany.

PIERWSZA SPÓŁKA MIESZKANIOWA. W tych dniach przed rejentem p. Andrzejem Korzybskim zawarty został akt spółki p. n. „Własność”, według projektu adw. przys. p. Kazimierza Gronkiewicza. Do spółki należy 22 członków. Celem jej jest wybudowanie domu w Warszawie, w którym każdy z członków będzie posiadał własne mieszkanie. Spółka zakupiła plac i wkrótce przystępuje do budowy.

Po przeprowadzeniu formalności spółka zamieni się w Tow. z statutem zalegalizowanym.

OFIARY.

Na szkołę w Kruszynku: Pracownicy telegrafu rządowego rb. 12 kop. 40. Z Warszawy: C. Rydzewski rb. 1. E. Rosenwasser rb. 3.

Na zasilenie funduszu obrony drogiego nam Kruszynka przed napaścią kleru w myśl odezwy Świętochowskiego z Kochanówki pod Łodzią przesyłają: D-rstwo Kopcińscy rb. 3, D-r Z. Krzyżanowska rb. 1 kop. 50, D-r P. Otmarstein rb. 1, D-r O. Sokołowski rb. 1 kop 50, D-rstwo Chodźkowie rb. 5.

D-r Mucha rb. 3, H. K. rb. 1, W. D. kop. 50, Władysław Grotowski kop. 50.

SPROSTOWANIE: W Nr. 15 *Prawdy* w rubryce „Na szkołę w Kruszynku“ wydrukowano: „Nina Galicka z Kijowa“, powinno być: „Nina Gałecka z Kijowa.“

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. **10.**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ: POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE: Najnowsza reforma. — ODCINEK: Sibilla Aleramo: Kobieta. Przełożyła z włoskiego Stanisława Gailone. (Ciąg dalszy). — Listy z Galicji, przez Ludwika Kulczyckiego. — NA DOBIE: Ucieczka Dalaj — Lamy. — Czy nie przeliczyli się? — Bez mozołu. — Odprawa. — Oligarchja bez maski. — Fronda śród robotników chrześcijańskich, przez St. Poraja. — Deklaracja żargonowców. — BADANIA NAUKOWE: Monizm jako religja, przez D-r Z. Daszyńską-Golińską. — LITERATURA I SZTUKA: Władysław Reymont, przez Savitri. — Nowości literackie, przez Wacława Moraczewskiego. — Teatr Mały: „Wolna kobieta”, przez Wacława Rogowicza. — Z PRASY: Z prasy polskiej. — Kronika. — Ofiary. — Sprostowanie. — OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.